Nr. 7. (28) Grudziądz, lipiec 1926 r. Rok III.

Prenumerata
roczna:
w kraju . . . . 5,— zł.
za granicą . . 1,50 dol.
kwartalna:
w kraju . . . . 1,50 zł.

Numer pojedyńczy
50 groszy.

Konto czekowe P. K. O.
Poznań Nr. 206 471.

Strażnica Bałtycka

Cena ogłoszeń:
1 strona . . . . 90 zł.
½ strony . . . . 50 „
¼ „ . . . . 30 „
⅛ „ . . . . 20 „
1/10 „ . . . . 12 „

Ogłoszenia w tekście
100% drożej.

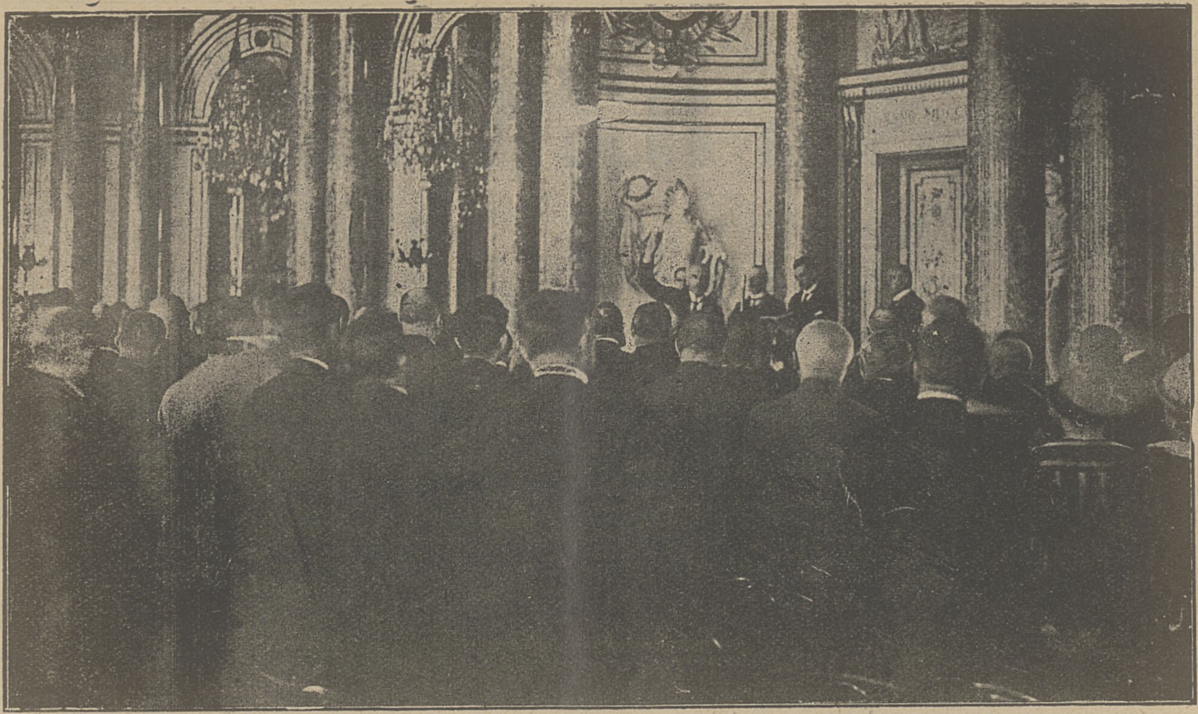
Centralny organ Powstańców i Wojaków i Oficerów Rezerwy na Pomorzu.
Wychodzi miesięcznie

Kierownik wydawnictwa i naczelny redaktor: Tadeusz Ziółkowski, Grudziądz.
Wydawca: Zarząd Okręgowy Tow. Powstańców i Wojaków w Grudziądzu.
Redakcja: ul. Ogrodowa nr. 18. Telefon nr. 371. Otwarta od godz. 17—18.
Administracja: ul. Ogrodowa nr. 15. Otwarta od godziny 8—12 i 15—18.

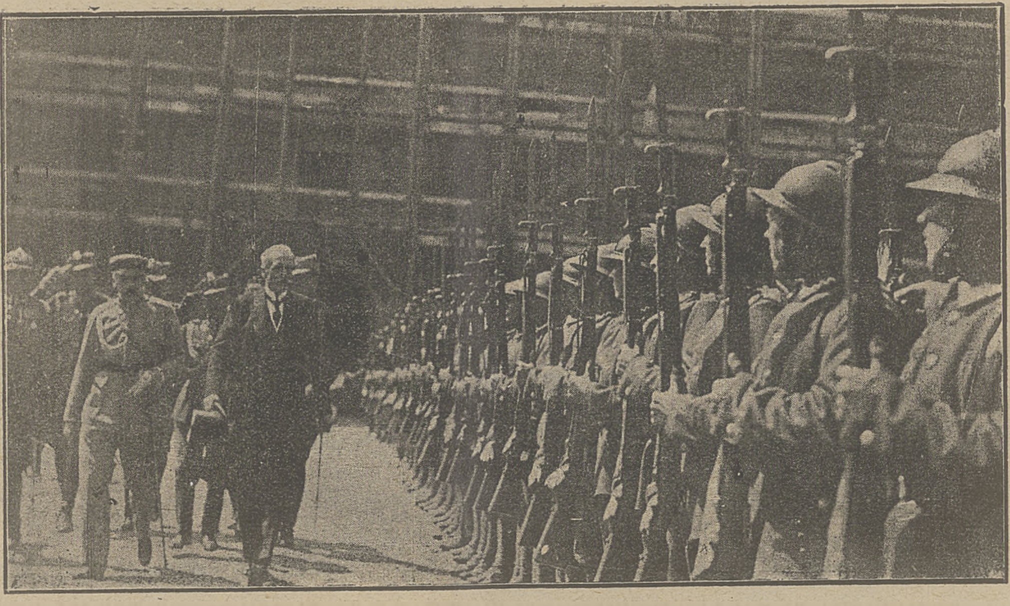
Nowa Rada Ministrów.



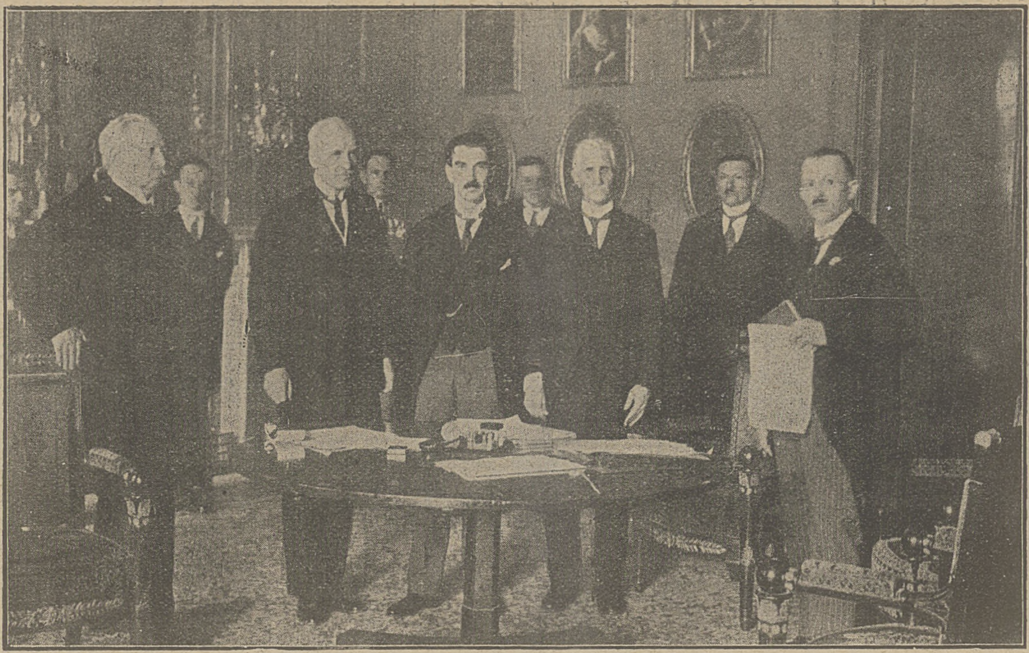
Rząd Rzeczypospolitej Polskiej odbywa posiedzenie pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej. Od lewej ku prawej: min. spraw. Makowski, Marszałek Piłsudski, P. Prezydent Mościcki, premjer Bartel, min. spr. wewn. Młodzianowski, min. spraw zagr. Zaleski, min. roln. Raczyński, min. oświaty Mikułowski-Pomorski, min. skarbu Klarner, min. pracy Jurkiewicz, min. robót publ. Broniewski.



Przysięga Prezydenta Rzeczypospolitej. Prezydent Mościcki, w chwili podniesienia ręki do góry i powtarzania odczytywanej przez Marszałka Rataja roty przysięgi, w obecności Zgromadzenia Narodowego w Sali assamblowej na Zamku Królewskim.



Prezydent Mościcki podczas przeglądu kompanji honorowej.



Historyczna chwila zdania władzy.

Pełniący obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej Marszałek Rataj, przekazuje władzę nowozaprzysiężonemu Prezydentowi Rzeczypospolitej Ignacemu Mościckiem. — Od lewej ku prawej stoją: Marszałek Senatu Trąmpczyński, p. Prezydent Mościcki, Marszałek Rataj, Wicemarszałek Sejmu Daszyński, premjer Bartel.



Przystań statków na Wiśle w Warszawie.

Poświęcenie sztandaru Tow. Powst. i Woj. w Robakowie

powiat Chełmiński.



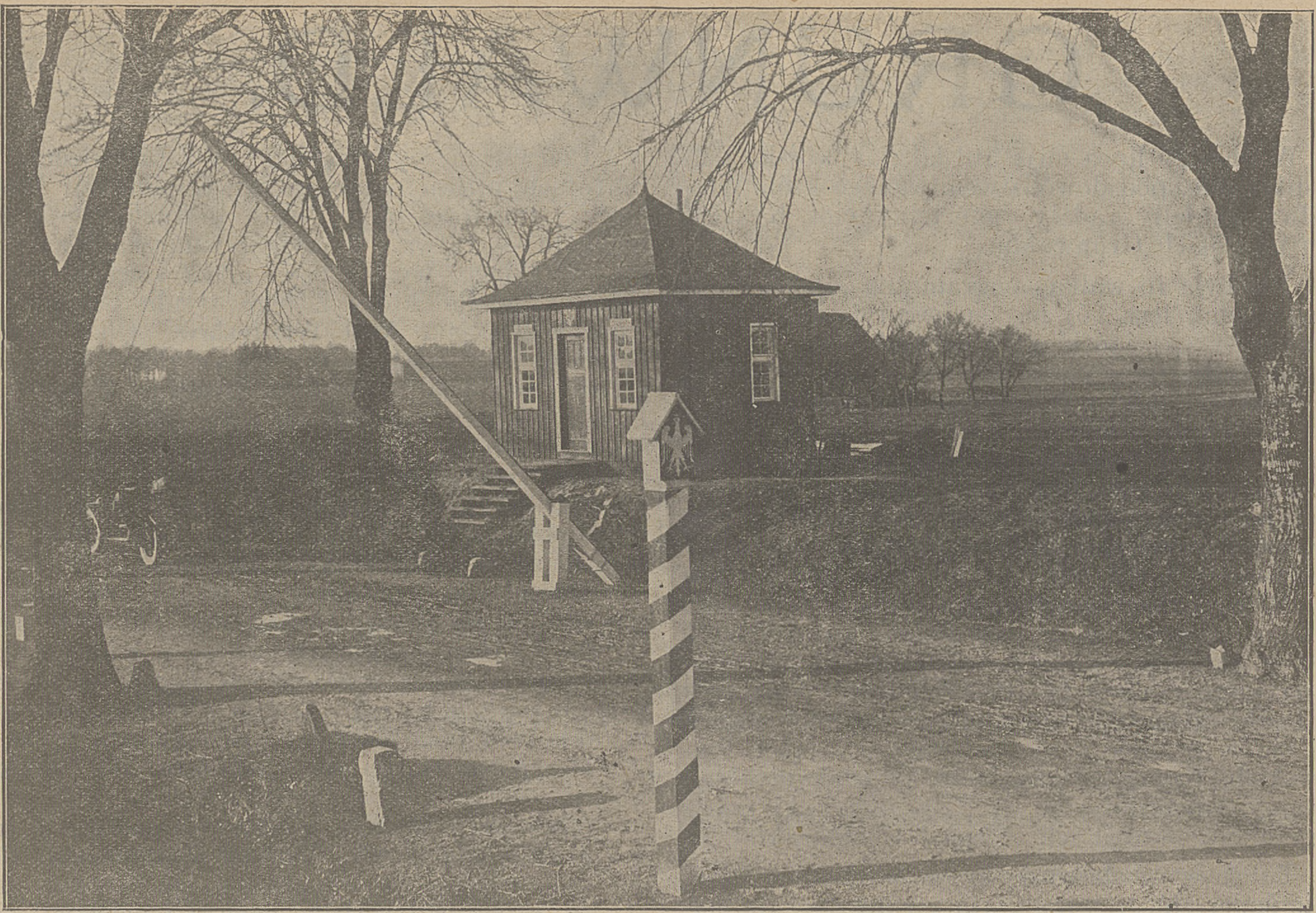
Uczestnicy uroczystości poświęcenia sztandaru w dniu 13. czerwca br.
W pośrodku nowopoświęcony sztandar.



Delegacje Towarzystw Powstańców i Wojaków.



Zarząd
Towarzystwa Powst. i Wojaków w Robakowie.



Domek służby granicznej w Gardeji, pow. grudziądzki,
postawiony kosztem Wydziału Powiatowego, a służący jako kancelarje dla Posterunku Policji Państwowej oraz Urzędu Celnego. Podobny domek znajduje się również na granicy państwowej w Zawdzie pow. grudziądzki, także kosztem Wydziału Powiatowego postawiony.



Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Kartuzach.
Patronem jest ks. Lehmann, prezesem St. Karczewski i naczelnikiem Wł. Grzonkowski. Liczba członków wynosi 50.

GRUNWALD.

W dniu 15 lipca mija 516 lat, jak wojska polsko-litewskie, pod dowództwem samego króla Władysłwa Jagiełły zadały śmiertelny cios Krzyżakom na polach Grunwaldu.

Nie była to walka pograniczna Polaków z Krzyżakami, lecz bój na śmierć i życie dwuch światów — słowiańskiego z germańskim.

Jak tylko istniejemy, jako państwo, bezustannie toczymy walki z Niemcami. Już Mieczysław I. miał z nimi do czynienia, lecz zajęty urządzeniem Państwa, musiał czekać, aż kraj spotężnieje. Dopiero następca jego, Bolesław I., zwany Chrobrym, zbierający wszystkich słowian pod jeden sztandar, toczy zwycięskie walki z Niemcami. Bolesław Krzywousty pobił ich również pod Wrocławiem w 1109 r., zaścielając trupami niemieckiemi pole do tego stopnia, że ze wszystkich stron zbiegły się psy, szarpiąc zwłoki najeźdźców. Od tego czasu nazwano miejsce to „Psiem Polem". Najażdy i rabunki niemieckie nie ustawały. Niemcy wdzierali się w granice kraju, a jeden z książąt Piastowskich, Konrad Mazowiecki, popełniwszy błąd okropny, wprowadzając wr. 1226 niemiecki zakon Krzyżaków, osadził ich w ziemi Chełmińskiej.

Tutaj we własnym kraju wychodowaliśmy sobie śmiertelnego wroga, który zmuszony do hołdowania Polsce w przyszłości, przyczynił się do naszej zguby.

Dla zamydlenia oczu światu Krzyżacy nosili czarne krzyże na płaszczach, głosili szumne idee nawracania na wiarę Chrystusową, udawali świętoszków, a w duszy mieli nienawiść, w sercu zdradę i zemstę. Zakon ten utworzony został podczas wojen krzyżowych i miał za zadanie szerzenie wiary oraz niesieny pomocy rannym i chorym.

Krzyżacy wrócili do Europy po ukończeniu wypraw krzyżowych i na nasze nieszczęście wkrótce przybyli do Polski, mając niby bronić Mazowsza od Litwinów i Prusaków.

Bronili Krzyżacy Polski, aż łuny czerwieniły krwawo, że się rzeki czerwieniły od krwi. Zbójeckie ich postępki wołały o pomstę do nieba. Oni wymordowali mieszkańców Gdańska, a dwa razy do roku najeżdżali na Polskę i Litwę. Z Prusakiem zaś tak pomyślnie wojowali przy pomocy napływu z Niemiec, że cały ich kraj podbili a mieszkańców bezlitośnie mordowali. Na czele zakonu stał Wielki Mistrz, rezydujący w Malborgu (Marienburg — miasto Marji).

Zaborcze plany Krzyżaków na Polakach wiodły się im dopóki naród był podzielony na liczne i drobne księstewka, których władcy wzajemnie się z sobą kłócili. Kiedy królowi Władysławowi Łokietkowi udało się złączyć w jedno państwo choć część ziemi ojczystej, zaprzestały przywłaszczenia krzyżackie. Pobił ich pod Płowcami w 1331 roku. Za słabą była niestety wówczas Polsak do zupełnego wypędzenia Krzyżaków z ziem Polski. Od Płowców upłynąć musiało jeszcze 80 lat, aby siła polska mogła stanąć do stanowczej rozprawy z Krzyżactwem.

W ciągu tych lat stały się dwa ważne wydarzenia historyczne.

Pierwszem wydarzeniem to zatwierdzenie w Statutach prawa polskiego za Kazimierza Wielkiego. Powtóre, ubył Polsce poważny wróg od wschodu — Litwa. Jadwiga, wnuczka Kazimierza Wielkiego, wyszła bowiem za księcia Litewskiego Jagiełłę ,który z tego tytułu wstąpił na tron polski, jako król Władysław. Oba narody połączyły się wzajemnie; Litwa dotychczas pogańska, przyjęła wiarę Chrystusową. Połączenie Polski z Litwą nie było na rękę zakonowi Krzyżaków, któremu odpadł pozór nawracania Litwy, a właściwie doskonałe pole do robienia najazdów. To też zakon sprzeciwiał się wszelkiemi siłami temu połączeniu. Zabiegi Krzyżaków wyszły jednakże na niekorzyść tylko zakonowi.

Właściwym powodem do wojny był najazd Krzyżaków na ziemię Dobrzyńską. Od 1409 roku Polska i Litwa prowadziły wojnę z Krzyżakami. Walczono o ziemie wydarte i o dostęp do morza, odebrany przez wroga. Wojnę z 1409 r. przerwano układami pokojowemi i zawieszeniem broni.

Przygotowywano się jednakże do dalszej wojny.

Krzyżacy ściągali pod swe chorągwie zastępy rycerskie z całej Europy i najmowali tłumy żołdactwa, a we własnym kraju ćwiczyli żołnierzy, gromadzili wojsko, zapasy i uzbrajali się.

Polacy z Litwinami przygotowywali się niemniej do stanowczej z wrogami rozprawy. Uchwalono podatek wojenny i wkrótce zebrało się rycerstwo polskie, litewskie i ruskie, pomocnicze pułki Czechów, książęta mazowieccy z licznem rycerstwem, oraz Tatarzy, przyprowadzeni przez Witolda.

Dnia 30 czerwca przeprawiły się połączone wojska polsko-litewskie przez Wisłę pod Czerwińskiem, za pomocą poprzednio ustawionego mostu łyżwowego i pomaszerowały na północ.

Dopiero teraz spostrzegli Krzyżacy, że z wytrawnymi wodzami sprawa, którzy idą wprost na ich stolicę. Przeprawili się więc przez Wisłę i zastąpili Polakom drogę u przeprawy na rzece Drwęcy pod Kurzętnikami. Jagiełło nie dał się jednakże w bitwę, wyminął Krzyżaków i znów poszedł prosto na Malborg. Krzyżacy ruszyli dalej zastępować im drogę. Tak oba wojska dnia 15 lipca stanęły naprzeciw siebie na polach Grunwaldzkich.

Rozpoczęła się wielka bitwa.

Wojskiem polskiem dowodził miecznik krakowski Zyndram z Maszkowic, Litwinami — Witold, a naczelne dowództwo nad wszystkiemi wojskami spoczywało w rękach samego króla Jagiełły. Przed walką król modlił się gorąco, a rycerstwo śpiewało pieśń „Boga-Rodzica". Przed samą bitwą wielki , mistrz krzyżacki Ulrych von Jungingen który dowodził wojskami krzyżackiemi, przysłał Jagielle dwa miecze w poradunku, szydząc z Polaków, że im niby to broni potrzeba, i wyzywając do bitwy. Jagiełło przyjął posłów krzyżackich, mówiąc: „Mamy mieczów dosyć, ale i te się zdadzą". Tak to dumni Krzyżacy pewni byli zwycięstwa.

Początek bitwy był dla Krzyżaków pomyślny. Gwałtownem uderzeniem zmusili Litwinów i Tatarów do ucieczki; tylko trzy roty Smoleńszczan stawiły bohaterski opór. Polacy przyszli im w pomoc, lecz im również z początku się nie wiodło; poczęli się mieszać, słabnąc, i już Niemcy hymn zwycięstwa śpiewali, gdy los bitwy się odmienił..

Ostatni hufiec „gości zaciężnych“ (Czechów) pospieszył na pomoc rycerstwu polskiemu, które teraz rzuciło się na Niemców, szerząc śmierć w szeregach krzyżackich. Nadbiegli wracający z ucieczki Litwini i Tatarzy i, nacierając z boków, spędzili Niemców w jedną kupę pomiędzy Grunwaldem a Tannenbergiem.

Zaczęła się wówczas mordercza walka. Gęsto padały trupy niemieckie, i wkrótce całe pole bitwy było nimi zasłane. Poległ sam wielki mistrz Ulrych von Jungingen, 40 000 żołnierza wzięto w niewolę, zdobyto 51 chorągwi i cały obóz nieprzyjacielski ze wszystkiemi bogactwami. Zwycięstwo było świetne.

Ceniąc męstwo i nieprzyjaciela, kazał król poległemu wielkiemu mistrzowi Krzyżaków sprawić wspaniały pogrzeb. Chorągwie zaś zdobyte zawieszono na wieczną pamiątkę w katedrze krakowskiej.

Pamiętne to zwycięstwo okryło nieśmiertelną chwałą Polskę, Litwę i Ruś. R. S. B.

O GRUNWALDZIE.

Już do Grunwaldu wojsko się zbliżało,
Kiedy przed królem mąż krzyżacki staje.
Trzymał dwa miecze, z postacią zuchwałą:
„Mistrz mój — zawołał — teć oręże daje
Dla lepszej w walce dzisiejszej usługi;
Ten miecz dla ciebie, dla Witolda drugi.“

„Mam mieczów dosyć; lecz i te się zdadzą
Na karki dumnych“ — Jagiełło odpowie.
Tu wzniósłszy oczy. „O Najwyższa Władzo:
Boże co dzierżysz w ręku ludów zdrowie,
Błogosław słusznym boju wojownikom,
Daj nam zwycięstwo, zgubę najezdnikom.“

I już na konia cisawego wsiada,
Dobywa miecza i zniża przyłbicę;
Wojsko, nim trąba walkę zapowiada,
Zaczęło śpiewać pieśń Bogu-Rodzicę.
Huknęły kotły, dźwięk zaszczęknął broni
I ziemia drżała pod tętentem koni.

Jak czarne chmury, pędzone wiatrami,
Gdy z srogim grzmotem uderzą o siebie,
Tak hufce polskie z Krzyżaków rotami
Zwarły się trzaskiem w tej ciężkiej potrzebie.
Wre krwawa bitwa, a zawsze na przedzie
Król swych Polaków, Witold Litwę wiedzie.

Złamani ze wszech stron nieprzyjaciele
Z zwycięskiem wojskiem nie walczyli więcej.
Poległ mistrz wielki na rycerstwa czele,
Poległo Niemców sześćdziesiąt tysięcy.
Uszły przed mieczem szczątki rozproszone,
W lasach i bagnach znalazły ochronę.

Po bitwie, pierwsi z wodzów znakomitych
Przyszli, rzucając pod królewskie nogi
Pięćdziesiąt jedną chorągwi zdobytych...
Za nimi widok przybliżył się srogi:
Na czarnym wozie powoli wiedzione,
Wielkiego mistrza zwłoki krwią zbroczone.

Król, patrząc na tak ciężką losów zmianę,
Zapłakał rzewnie: „Zgon — rzekł — tego męża
Zagładza pamięć na krzywdy zadane;
Winien czcić męstwo ten, który zwycięża,
Niech ten, co walczył i mężnie, i długo,
Ostatnią będzie uczczony posługą.

Te zaś chorągwie, te zbroje zwleczone
W triumfie nieście! Niech w państwa stolicy
W świętym przybytku będą zawieszone;
Niech na ich widok zadrżą hołdownicy.
Szczernią je wieki, zaginą ich szczątki,
Lecz nic nie zgładzi dnia tego pamiątki“.

J. U. Niemcewicz.



Polskość na Śląsku w szeregu wieków.*)

W zaraniu dziejów polskich, w epoce Piastów, Śląsk jest składową częścią ziemi polskiej i państwa polskiego, tak samo jak inne dzielnice: Wielkopolska, Małopolska, Mazowsze, Kujawy. Niema pod tym względem żadnych różnic, ani plemiennych, ani w ustroju społeczeństwa.

Związana geograficznie z Polską ziemia Śląska, wiąże się z nią za Piastów jaknajściślej swemi dziejowemi kolejami. Tutaj rozgrywają się doniosłe momenta historji polskiej w średniowieczu. Katedra biskupia w Wrocławiu została ufundowana jednocześnie z katedrą na Wawelu w dni pamiętnej wiosny tysiącznego roku, podczas pielgrzymki Ottona III do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Obie weszły w skład polskiej prowincji kościelnej. W epoce Bolesławów krwawe boje piastowskiej Polski z walącym się od zachodu światem germańskim, nieraz rozstrzygają się właśnie na Śląsku. Za Chrobrego broniła się załoga Niemczy (Nimptsch), za Krzywoustego zasłynęła obrona Głogowa. Walki te dwóch światów, polskiego i niemieckiego na ziemi śląskiej toczone, ujęła tradycja w objęcia legendy związanej z miejscowością Psiepole (Hundsfeld) pod Wrocławiem. Wreszcie w XIII wieku, gdy fala tatarsko-mongolskiego najazdu groziła całej Europie zniszczeniu kultury, i polskie rycerstwo walkę w obronie nietylko swojej ale także chrześcijaństwa i cywilizacji europejskiej podjęło, rozstrzygająca bitwa stoczoną została na ziemi śląskiej, pod Lignicą. Lecz nietylko wspomnienia rycerskich czynów wiążą z piastowską Polską. Wspólne węzły były także w innych dziedzinach. W tradycji polskich dziejów pozostawała niezwykła, potężna indywidualność Piotra Dunina, fundatora kilkudziesięciu kościołów. Jest on jakby uosobieniem stylu romańskiego: legendowym budowniczym kościołów z kamienia. Otóż ów Piotr Dunin, a właściwie Piotr syn Włosta był polskim rycerzem, którego posiadłości ciągnęły się u stóp Góry Sobockiej (Zobtenberg) na Śląsku.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego, w dzielnicowej dobie dziejów polskich, Śląsk znajduje się w posiadaniu potomków Władysława II, dzieląc się na coraz większą liczbę coraz mniejszych terytorjalnych księstw dzielnicowych. Ale związek państwowy z Polską trwa i wtedy bez przerwy. Owszem, myśl polityczna zjednoczenia polskiej państwowości, program politycznego zcalenia rozbitych dzielnic, idea restauracji majestatu pierwszych Bolesławów świtają przedewszystkiem na Śląsku w wieku XIII. Książęta Wrocławscy Henryk Brodaty i Henryk Probus w całej swej polityce konsekwentnie dążą do urzeczywistnienia tej myśli. Jednakże wykonanie całego programu nie było danem Piastom, panującym nad Odrą. Wykonał go dopiero w stuleciu następnem Władysław Łokietek Kujawski. Wkrótce potem za Kazimierza Wielkiego następuje katastrafa w historji śląskopolskich stosunków. Rozdrobnione księstwa śląskie zrywają polityczny związek z koroną polską, składając hołd monarchji czeskiej, aby wraz z nią w XVI wieku przejść w sferę panowania Habsburgów i Austrji.

Lecz polityczne stosunki Śląska z Polską nie odrazu uległy bezwzględnemu zerwaniu. Przedewszystkiem diecezja wrocławska nie weszła w stosunki kościelne z katedrą praską i długi czas pozostawała wciąż w jedności z prowincją kościelną gnieźnieńską. Co więcej, południowo-wschodnia część Górnego Śląska, a mianowicie okolica Bytomia bez przerwy należała do diecezji krakowskiej. Na odwrót biskup wrocławski rozciągnął swoją władzę nad powiatem ostrzeszowskim województwa sieradzkiego. Mowa polska długo jeszcze panuje wśród Piastów śląskich. W końcu XV stulecia Mikołaj II, książę Opolski, był tak dalece Polakiem, że gdy mu wyrok śmierci wydany przed zjazd książąt śląskich odczytano, okazało się, iż po niemiecku wcale nie rozumiał. W wieku XVII w początkach wojny trzydziestoletniej, która tyle kłopotów nabawiła dom Habsburgów, budzi się na chwilę w Polsce myśl rewindykacji Śląska. Wyraził ją Zygmunt III, ale do wykonania nie przystąpił. Myśl sama w dawnej Polsce zgasła. Nie podjął jej Jan Sobieski pomimo bardzo sprzyjającej konjunktury politycznej. Na wyprawę wiedeńską szedł na czele wojska polskiego przez Śląsk Górny, ale myśli, która zabłysła w umyśle Zygmunta, już nie wypowiedział.

W epoce pierwszych Piastów ludność Śląska była wyłącznie i w całości swej polską. Polskimi były wszystkie nazwy miejscowości. I dzisiaj jeszcze, w zniemczonej, zepsutej formie wielu osad zupełnie niemieckich można rozpoznać pierwotny rdzeń nazwy polskiej. Pierwsza obca kolonizacja zjawiła się na Śląsku dopiero w wieku XII. Była to kolonizacja francuska. W Wrocławiu kościół św. Maurycego miał kler francuski. Francuską ulicą zwała się położona w pobliżu, dzisiejsza ulica Klasztorna. W XIII stuleciu w okolicach Oławy i Namysłowa były wsie francuskie. Ale cała ta kolonizacja trwała krótko i była bez znaczenia. Natomiast w tym samym wieku zczęła się inna kolonizacja, potężna swą ilością i siłą, w skutkach swych dla narodu polskiego groźna i katastrofalna. Był to kolonizacja niemiecka.

Ogarniała ona miasta, sięgała do warstwy wyższej szlachty, zalewała całe okolice, powodując niemczenie miejscowej ludności w otoczeniu nowych kolonij. Po przejściu Śląska pod lenne zwierzchnictwo Czech; a wreszcie pod panowaniem Habsburgów, fala germanizacji wzmagała się coraz szerzej. Ulegał jej patrycjat miejski, uległa wyższa szlachta. Dawne rycerstwo z czasów Piastowskich, stara szlachta śląska zniemczała zupełnie, potomkowie jej zostali później pruskimi junkrami. Dzisiejsi von Reinersdorff niedawno jeszcze nosili rodowe nazwisko Paczeńskich z Tenczyna. W junkierskiej rodzinie von Pogrell ktoby się domyślił potomków starego polskiego rodu panów z Pogorzeli w Księstwie brzeskim.

W XVII stuleciu na całym dolnym Śląsku, a więc w dzisiejszych obwodach rządowych wrocław-

---

*) W dniu 20. czerwca 1922 r. wojsko polskie pod wodzą generała Szeptyckiego wkroczyło na Śląsk, wobec czego w czwartą rocznicę historycznego faktu drukujemy niniejszy artykuł Alfonsa Parczewskiego, zaczerpnięty z „Rocznic Narodowych" Marji Bogusławskiej.

Redakcja „Strażnicy Bałtyckiej".

skim i lignickim, było bardzo dużo polskości. Nawet na północ stąd, w Żelechowie (Zülichau), w dzisiejszym obwodzie frankfurskim, za czasów naszego Zygmunta III, odbywały się polskie ewangelickie nabożeństwa. W Wrocławiu przy kościołach św. Elżbiety i Marji Magdaleny byli polscy diakoni. Że katolickie kazania bywały w polskim języku, nie ulega wątpliwości, bo są takie i dzisiaj w kościele św. Krzyża w klasztorze Cysterek w Trzebnicy, fundacji św. Jadwigi, mniszki pochodziły przeważnie z Polski.

Otóż po traktacie westfalskim wydany został rozkaz rządu cesarskiego, zakazujący przyjmowania Polek do nowicjatu. Na zachód od Wrocławia, w stronę gór, polski język trzymał się w owym czasie w okolicy Strzeliny (Strehlen) i Ziembicy (Münsterberg), a więc w stronach, w których dzisiaj niema go ani śladu. Wogóle dopóki Śląsk był w związku z Austrją pod rządami Habsburgów, germanizacja postępowała bardzo powoli. W połowie XVIII stulecia za Fryderyka W. cały Śląsk z wyjątkiem księstwa Cieszyńskiego na południu został zawojowany przez Prusy. Natychmiast nastąpiła planowa, systematycznie prowadzona akcja państwowej germanizacji. Założono liczne kolonje niemieckie, zwłaszcza na Górnym Śląsku. Ustalono, że żaden kleryk nie może otrzymać święceń duchownych, o ile nie włada językiem niemieckim. Współcześnie wydano rozkaz, że żaden włościanin nie może być dopuszczony do dziedziczenia gospodarstwa, nawet do zawarcia ślubów małżeńskich, o ile nie zda egzaminu ze znajomości języka niemieckiego. Cała sieć planowej organizacji szkolnictwa elementarnego miała na celu przedewszystkiem rozszerzania niemieckości. Zmniejszano stopniowo, a potem kasowano nabożeństwa polskie. Rząd, szkoła, kościół, a następnie w XIX wieku powszechna służba wojskowa pracowały zgodnie nad tępieniem języka polskiego.

Z tem wszystkiem na Śląsku Górnym narodowość polska trzymała się bardzo spokojnie. Słabiej, ale jeszcze czas pewien utrzymywała się na znacznych terenach północnego Śląska; jednak w Księstwie Głogochwskim były jeszcze polskie wsie, w pierwszej połowie XIX stulecia. W pierwszych latach tegoż wieku, pani v. Stein, przyjaciółka Goethego, przebywając w gościnie w Strachowicach (Strachwitz) na zachód od Wrocławia słyszała polskie piosenki dziewcząt wiejskich na polu, o czem z wkielkiem zdziwieniem pisała do żony Schillera Wrocław w owym czasie był otoczony dookoła wieńcem wsi polskich. Jeszcze około r. 1840 w targowe dni na Nowym Rynku (Neumarkt) słychać było mowę polską. Dawno jeszcze Wrocławianie mieszkańców wsi poza lasami ku Oliwie położonych nazywali Zalesiakami i uważali ich za Polaków. W wschodniej połaci Śląska ku północy, ponad granicą poznańską, w pierwszej połowie zeszłego stulecia było jeszcze dużo wsi polskich. Gdyby w Polsce zainteresowano się tą kresową ludnością, gdyby jej okazano w swoim czasie duchową pomoc i opiekę, granice nasze na średnim a może nawet na dolnym Śląsku wyglądałyby inaczej. Niestety zrozumienie spraw kresowych, mianowicie, gdy szło o ludność ewangelicką, nie było. Nastąpiło znaczne zwężenie polskiego językowego obszaru. Tylko na Górnym Śląsku, posuwanie się językowej linji niemieckiej ustało oddawna. Na Śląsku średnim w dziewiątym dziesiątku ubiegłego stulecia, w niektórych wioskach widziało się tragedję zamierania narodowości, ale duży jeszcze obszar ziemi w obwodzie wrocławskim był polskim i pozostał nim dzisiaj.

Były i są wsie, w których starzy ludzie nie rozumieli po niemiecku, a małe dzieci mówiły i mówią doskonale w starym języku ojców. Polskiemi tutaj są dzisiaj powiat brzeski na prawym brzegu Odry, południowe wsie powiatu oławskiego, skrawki oleśnikiego, w przeważnej większości swej powiaty namysłowski (Namslau), i sycowski (Gros Wartenberg). W samym Wrocławiu jest dużo bardzo Polaków, z pewnością więcej aniżeli Litwinów w Wilnie. Polacy do starego Piastowskiego grodu mogą mieć sprawiedliwsze aspiracje od tych, które Litwini z Taryby roszczą sobie do Wilna. Wogóle zaś, gdy mowa o językowych terytorjach i granicach narodowościowych na zachodzie, pamiętać należy, że statystyka pruska pod tym względem była zawsze sztucznie na niekorzyść polską układana.

Takiemi są koleje polskości i polskiego stanu posiadania na Śląsku. Gdy trzy państwa rozbiorowe zostały zwyciężone, Polska mogła oczekiwać i oczekiwała stanowczych decyzyj. Tymczasem, traktat wersalski uchwalił wątłe i połownicze orzeczenia. Śląsk Górny, poddany został eksperymentom plebiscytowym. Polski Śląsk średni podzielono na trzy odrębnie traktowane części. Ale przeważna większość tego terytorjum, podobnie jak znaczne polskie tereny na zachodzie w Poznańskiem i na Pomorzu, ententa pozostawia przy Prusach, skazując ich mieszkańców na dalsze i pewnie gorsze jeszcze wynarodowianie. Wobec ujemnych i niekorzystnych w sprawie śląskiej postanowień traktatu wersalskiego obowiązkiem jest narodu polskiego stać czujnie, energiczne i wytrwale na straży, aby stare Piastów dziedzictwo, cały Śląsk polski mógł być i był dla narodu naszego, a swojej macierzy odwiecznej odzyskany.

GRZECH ZIÓŁKO.

2) Proces Imci Pana Łukasza Konopki.

Około godziny dziesiątej rano Rychnowo zajęte przez wojska Konopkowe. Ani wejść, ani wyjść było można. Obóz rozłożono na pobliskim cmentarzu. Ze strony Torunia okopywano się rowami i szańcami. W kilku godzinach Rychnowo zostało zamienione z spokojnej wsi na ruchliwy obóz warowny. — Potem zabrano się do uczty Pękały becze — lała się wódka i wino — radosne śmiechy i piosnki nie ustawały. — Wtem rozległ się krzyk; „Toruniacy idą!“ —

Ucztujący zanim zdołali rozejrzeć się w sytuacji — wojska toruńskie podchodziły tuż pod wioskę.

Rzuciwszy puhary, siedli na koń i pod wodzą Wojciecha Konopki rzucili się na nieprzyjaciela... Dano ognia — — —

Toruniacy odpowiedzieli gęstym gradem kul. Wojciech, celnym strzałem śmiertelnie raniony, spadł z konia. Reszta w popłochu rzuciła się do ucieczki.

Wojska toruńskie skierowały teraz centralny atak na browar, jakby fort konopkowski. Przekroczyły rowy, wał i jęły rzucać granaty.

Tchórzliwi obrońcy browaru pierzchli. Dwór opustoszał, Łukasz Konopka salwował się ucieczką, pozostawiając łasce losu żonę i siostrę.

Po bitwie rychnowskiej nastąpiła walka na pióra między obiema partjami.

Już na trzeci dzień po wypędzeniu Konopki z Rychnowa wydała Rada ulotne pismo, krótko ilustrujące przebieg procesu.

Konopka na to odpowiedział ogłoszeniem w Poznaniu przez prawoznawcę skomponowanem i masowo nałożonem. Postarał się w niem przedstawić zajście rychnowskie w formie okropnej i niesłychanej tragedji. Nie zawahał się przed stekiem obrzydliwych kłamstw i niedorzecznych wywodów. Przekonywał, że brat jego Wojciech wyjeżdżał z wioski, by z Toruńczykami pertraktować — a ci parlamentarjusza podstępnie zabili. Dalej opowiada, że żołnierze żonę jego znieważali słownie i czynnie, tak że z wycięczenia blisko była poniosła śmierć. Toruńczyków przedstawił jako krwiożerczych bandytów, dopuszczających się najhaniebniejszych czynów. Oprócz tego wini ich o zrabowanie mu wozów, broni i pieniędzy, mimo, że 22. sierpnia otrzymał w Kowalewie dokument zapewniający mu zwrot wszystkiego, co żołnierze w Rychnowie zrabowali.

Na to Rada toruńska poczyniła kroki energiczniejsze.

W związku z miastami, Gdańskiem i Elblągiem wystosowno pismo do króla z prośbą o wkroczenie w sprawę Konopki. Należy się obawiać, pisano, że gdy proces w ten sposób dalej się toczyć będzie, Toruń znany z wierności i... niefortunnych rozruchów popadnie w ostateczną ruinę. J. Król. Mość niech uchroni Gród Kopernika przed prześladowaniem złych ludzi i zapewni mu spokojny rozwój handlu i gospodarki. —

Na to król polecił Trybunałowi proces zlikwidować — i Konopke zawezwać przed Sąd za występek w pięciu wypadkach:

1) że nie odwołał się do odpowiednich sądów,
2) bezprawnie używał stroju gwardji król.,
3) jako homo privatus zasłaniał się wojskiem,
4) zakłócał spokój publiczny,
5) dopuścił się ulicznego rabusiostwa.

Te występki umyślnie były podkreślone, by postraszyć Konopkę i tem wreszcie zakończyć przewlekły proces.

On tymczasem po wypadkach rychnowskich przeszedł pod Czarnowem Wisłę i złożył w sądzie inowrocławskim protest przeciwko gwałtom Toruńczyków.

W październiku zjawił się znowu w okolicy Torunia i kaptował sympatyków. Niebawem napadł z 30-tu ludźmi na plebanję ks. prob. Pieńkowskiego w Wielkołące i chciał go zabrać do niewoli. Lecz sztuczka się nie udała, gdyż właśnie wówczas ks. prob. był poza domem. (Cel napadu dotąd nie wyjaśniony.)

Kiedyindziej znowu zatrzymywał Imć Pan Toruńczyków wracających z Kiełbasińskiego jarmarku, zabierał towar i groził śmiercią.

Napady powtarzały się dość często i wzbudzały teror niemały. Lecz nie długo to trwało. Konopka przestraszony ostrem wystąpieniem rządu poddał się dobrowolnie sądom asesorskim. W Gdańsku tę wieść przyjęto z takiem zadowoleniem, że magistrat tamtejszy wysłał Toruniowi gratulację.

Śladem Gdańska poszły i inne miasta pomorskie. Lecz nie zbywało też na takich, którzy żądali wynagrodzenia za swą usłużność.

Wiceinstygator Grodzicki np. przedstawił swe zasługi w świetle ogromnego dobrodziejstwa i wzamian zato zażądał od Torunia odszkodowania.

Rada uchwaliła wysłać mu 50 guldenów. Lecz ten sumę zwrócił z dopiskiem, iżjego starania więcej warte i dziwi się, że Toruń śmiał mu przesłać taki „napiwkowy weksel“.

— Radość Torunia była krótkotrwała. Zaledwie upłynęło kilka miesięcy Konopka zwrócił się znowu do Piotrkowa. Zapomniał już teraz o swych 1000 dukatach i jedynie wysuwał sprawę rychnowską. Do tego przyłączyła się Barbara Konopczyna, wdowa po Wojciechu ze skargą o morderstwo dokonane na jej małżonku.

Toruń został zawezwany na rozprawę doniesieniem Orłowskiego: „Z największym bólem w sercu donoszę W. P. Dobrodziejowi, że znowu ta niespokojna głowa Pieniacz Konopka wydał pozew do Trybunału“.

— Ponieważ Konopka się na rozprawę nie stawił, wydano na niego wyrok zaoczny jako na głównego włamywacza, skazując na 1 rok i 6 miesięcy więzienia w warszawskiej wieży zamkowej — a po wyjściu z niej, zapłacenie grzywny 2000 mk. polskich, oraz na ponoszenie kosztów procesu, w przeciwnym razie podlega banicji: Na tę samą karę zasądzono Orłowskiego. Tak wreszcie po 3 letnich daremnych wysiłkach proces skierowano na właściwe tory. Król i cały aparat rządowy musiał czynić zabiegi, by Toruń wygrał proces.

Konopka ukarany — do wyższej instancji odwołać się nie mógł, bo jej nie było. Zatem sprawa zdawała się dobiegać końca. Lecz rzecz najgorsza iż wówczas w Polsce brakowało tej władzy, która by wyrok wykonała . . .

Niespodziewany zjawił się Konopka w Warszawie. Podczas audjencji u kanclerza biadał nad swoim losem nad swą ogromną stratą. Lecz gdy usłyszał, że król ubolewając nad tym smutnym zatargiem — łzy wylewał —, przyrzekł poprawę.

Tak jak dzisiaj przyrzekł, tak jutro hardzie oświadczył, iż zażąda od Torunia zadośćuczynienia — a choćby do tego 1000 kozaków miał sprowadzić. - - Natychmiast też wyjechał do Piotrkowa, by sobie tam płaczem i lamentami zjednać nowych przyjaciół.

Kanclerz tymczasem wysłał staroście w Nakle Marcinowi Siedleskiemu rozkaz zajęcia majątków Konopki. — Ostrze skierowane przeciw Toruniowi obróciło się teraz na osobę Imci Pana Łukasza. Starosta nie namyślając się długo zabrał się do okupacji Gronówka. Lecz tam spotkał się z oporem szlachcica Jana Oski, który zaprotestował: „Bronię tej egzekucji, bo tu J. M. Panowie Konopkowie, ani się znajdują, ani też żadnej posesji w sprawie do tych dóbr nie mają“.

Starosta udał się po Dalekie, własność Barbarbary Konopczyny. Lecz i tam spotkał się z protestem.

Po tych nieudanych próbach zaniechał dalszej egzekucji i wykonania banicji, bo Konopka znowu się poddał egzekucji sądom asesorskim.

Wrócił do Warszawy i 23 grudnia 1743 stanął do rozprawy.

Prawni zastępcy Torunia żądali wykonania wyroku. A adwokaci Konopki proponowali wysłać do Rychnowa komisję celem przesłuchania naocznych świadków. Sąd asesorski zgodził się na ostatnie. Jako komisja wyjechali: Gnieźnieński kanonik Hewel, kasztelan z Brześcia, Moszczeński i trybun z Rawy, Walicki.

Dnia 21 kwietnia 1744 przesłuchy się skończyły — i to, pomyślnie dla Torunia.

Teraz Konopka znowu się udał do Trybunału Piotrkowskiego, w skutek czego Toruń otrzymał 5 maja dwa wezwania, Łukasza i Barbary Konopków. — Znowu miasto musiało nie mało starań dołożyć, by uniemożliwić wyrok Trybunału.

Wszyscy wielcy, i kardynał krakowski — Biskup poznański, palatyn Mazowsza, Poniatowski, wszyscy okazywali miastu wiele przychylności i przyrzekli pomoc.

Znowu niespodzianie zjawił się Konopka w Warszawie, Trybunał Piotrkowski odrzucił jego sprawę, więc szukał łaski u kanclerza, lecz spotkał się u niego z wielką nieprzychylnością.

Szlachcić w swoim uporze odrzucil na stronę sprawy niebardzo dla niego przychylne i na nowo zaczął się dopominać swych 1000 guldenów, nową skargę wniósł pod Sąd Ławniczy w Toruniu.

Skargę odrzucono, gdyż Konopka nie mógł dowieść prawdziwość swego rewersu.

Wobec tego zdawało się znowu, że już koniec tej przewlekłej sprawy. Nie, — w następnych latach udawał się szlachcic od sądu do sądu, ale tempo procesu już było coraz spokojniejsze.

Trybunał Piotrkowski przyjął w r. 1745 skargę Konopki i wydał korzystny dla niego wyrok.

Teraz jednak palatyn usłuchał zakazu króla i zaniechał pomocy — a Konopka jął na własną rękę wynagradzać sobie krzywdę na towarach sklepów toruńskich, — tak że dopiero Król go zmusił do zaniechania tego procederu.

Sprawę wreszcie umorzono zupełnie, chociaż bez wyroku . . . .

Aż dopieru po 8-miu latach, w roku 1755 Konopka i jego szwagierka wznowili żądania. Trybunał Piotrk. przekazał skargę do Sądu Asesorskiego i tam dopieru 13 stycznia 1757 wydano decydujący wyrok z oświadczeniam że Konopka jest bądź co bądź winny inwazyj, kradzieży ulicznych itp., lecz to wyrównują gwałty dokonane przez żołnierzy toruńskich.

Miasto natomiat ponosi winę zabicia Wojciecha Konopki i musi zapłacić wdowie jako odszkodowanie 8000 guld. polskich.

Ostatnia to była rozprawa i ostatni wyrok rozwlekłego procesu. —

Rada miasta wypłaciła Barbarze Konopczyni przepisaną sumę. Zaś Łukasz Konopka zmarł w r. 1757 z wycięczenia i zmartwienia. Skończyło się życie wietrzyciela, upartego szlachcica — a zarazem z niem skończył się smutny, ale prawdziwy dla Torunia okres pierwszej połowy XVIII wieku.

Koniec.

Co każdy Wojak wiedzieć powinien.

Ciało czyli organizm ludzki składa się z wielu różnych części, z których każda ma swoje przeznaczenie, swoją funkcję do spełnienia i dopiero zespolenie w jedną całość, skoordynowanie tych wszystkich funkcyj daje w rezultacie harmonijną całość i pozwala organizmowi ludzkiemu spełniać swoje przeznaczenie, pozwala rozwijać i żyć normalnie.

Niechaj natomiast chociaż jeden najdrobniejszy nawet organ ciała ludzkiego odwówi posłuszeństwa i przestanie prawidłowo funkcjonować, już cały organizm uważamy za chory, leczymy go, usuwamy przyczynę złego i staramy się przywrócić w organizmie stan normalny, zdrowy. Najważniejszym organem ciała ludzkiego jest głowa, gdzie koncentruje się myśl, skąd idzie rozkaz do innych organów, rozkaz działania. I dlatego, gdy władze umysłowe człowieka nawet napozór fizycznie silnego i rozwiniętego funkcjonują słabo, taki organizm nie żyje tylko wegetuje.

Zupełne podobieństwo do organizmu ludzkiego stanowi organizm społeczny czy państwowy.

Wtenczas społeczeństwo jest zdrowe i zdolne do życia, gdy wszystkie jego warstwy i części są zdrowe i zdolne do życia. Niechaj choć najdrobniejsza część organizmu społecznego przestanie swe funkcje spełniać, zaraz to się zemści na całości. Jeśli do organizmu ludzkiego trafi obce ciało, już taki organizm zostanie skazany na zaburzenia, znacznie wysilać się, aby to obce ciało ze siebie usunąć, pozbyć się go. Ileż to razy każdy z nas w codziennem życiu ten fakt obserwuje! Niech w palec wejdzie najdrobniejsza drzazga, zaraz palec się zaczerwieni, opuchnie, ropieje i razem z ropą stara się wyrzucić ze siebie to obce ciało tę drzazgę, a gdy tego dokona, znów się uspokoi, zagoi, znów wróci do stanu normalnego.

To samo zjawisko daje się zauważyć i w życiu organizmu społecznego. Jeśli naród jest jednolity wtenczas jest to organizm zdrowy, normalnie się rozwija, żyje spokojnie i szczęśliwie i każdej cząstce tego organizmu jest dobrze. Niechaj jednak w taki jednolity naród wcisną się elementy obce z odmiennemi dążeniami i cechami życiowemi, odmiennemi ideałami i wierzeniami, zaraz rozpoczyna się walka macierzystego organizmu z intruzami i taki naród staje się podobnym do organizmu, który ropieje, starając się w ten sposób usunąć dokuczające obce ciało, albo go pochłonąć czyli asymilować, wessać w siebie, roztopić w sobie. Polską od zarania swych dziejów toczy

ła wciąż walki o swą egzystencję: raz zwyciężyła, to bywała pokonywaną, znów zwyciężyła. Narodowy nasz organizm nieraz bywał zatruwany przez całe masy obcych elementów, które wskutek tych walk trafiały do niego. Ileż to Turków, Tatarów,Ormian, Litwinów, Białorusinów i innych obcych narodowości pozostało w Polsce w wyniku tych walk dawnych? Lecz potrochu nasz silny organizm narodowy wessał w siebie te obce cząstki asymilował i dziś nawet mało kto wie u nas, że np. w Wileńszczyźnie lub Białorusi są całe wsie i zaścianki, składające się wyłącznie z potomków tych właśnie przybyszów, lecz przybyszów, którzy roztopili się w polskiem morzu, którzy mają z nami obecnie wspólny język, często wspólną religję, wspólne ideały i cele, a więc te narody się zupełnie asymiliwały, zlały z nami w jedną całość. We Lwowie i jego okolicach iluż to mamy potomków dawnych kupców ormiańskich? A są to dzisiaj najlepsi patrjoci polscy, najdzielniejsi nasi obywatele! W dawnej Polsce mieliśmy dwa stany: szlachecki i włościański. Mieszczaństwo stanowili Niemcy. A dziś co się z temi Niemcami stało, gdzie się podzieli? Też wszyscy utonęli w naszem polskiem morzu, roztopili się w masie narodu polskiego i tylko nazwiska niemieckie wskazują na ich ongiś niemieckie pochodzenie, zaś duszą i myślami są najszczerszymi patrjotami polskimi. Z tego wynika, że i tych Niemców, których obecnie mamy pośród siebie z czasem bezwarunkowo asymilujemy, t. j. wessiemy w siebie, spolszczymy i za jakąś setkę lat najdalej ślad po nich zaginie i w ten sposób raz jeszcze rozwieje się legenda o rzekomej wyższości kulturalnej Niemców. Nie myśmy się dawniej zniemczyli, a oni spolszczyli, nie my ich, a oni naszą przejęli kulturę, przejeli nasze zwyczaje i obyczaje. Z chwilą zatem pochłonięcia przez nas wspomnianych wyżej narodowości obcych organizm narodowy nasz powrócił do normalnego życia. Lecz, niestety, nie zupełnie, bo oprócz wspomianych już narodów obcych do Polski wcisnął się jeszcze jeden naród, jeszcze jedno obce ciało, które do dziś powoduje zaburzenia w naszem życiu, powoduje ciągłe ropienie, przybierające obecnie wielkie rozmiary i zagrażające wprost naszą zgubą. Tym obcym narodem są żydzi! Skąd oni się u nas wzięli? Żydostwo od dawień dawna było plagą różnych narodów. Już w starożytnym Egipcie doprowadzili do tego, że ich wszystkich stamtąd wygnano. Następnie zdeprawowali i doprowadzili do upadku cały szereg państw starożytnych z Romą na czele. Przenieśli się potem do Hiszpanji, skąd w III wieku po Chrystusie znów zostali gremjalnie wypędzeni przez naród doprowadzony do rozpaczy ich niszczycielską robotą. I od tej chwili zaczęli się rozpowszechniać w różnych państwach europejskich. Gdzie ich nie znano, a zwłaszcza ich zgubnego wpływu na rdzenną ludność, tam przyjmowano ich gościnnie. W krótce jednak orjentowano się jaką masę zła żydzi przynoszą ze sobą jak przyczyniają się do ruiny tych narodów, które ich przyjęły; wtenczas następowała reakcja, która kończyła się najczęściej masowemi pogromami, prześladowaniem i wypędzeniem tej plagi egipskiej.

W czasie takich prześladowań żydów w krajach niemieckich w XIV wieku duża część ich znalazła przytułek i schronienie u nas w Polsce i od tego czasu zaczyna się nasza niedola. Wszyscy wielcy myśliciele nasi nie wyłączając Staszica, którego pamięć niedawno obchodziliśmy, zwracali narodowi uwagę na straszne niebezpieczeństwo żydowskie, na zgubny ich wyływ na naród polski, na niszczycielską robotę. Jednak my zamało zwracaliśmy i dziś jeszcze zwracamy uwagi na te przestrogi i dlatego tak ciężko pokutujemy. Przypatrzmy się choć pobieżnie co robią, jak postępują i do czego zmierzają żydzi u nas? Nim odpowiem na te pytania proszę się zastanowić nad tem, dlaczego wtenczas, gdy cały szereg innych napływowych narodowości, jak Tatarzy, Ormianie, Litwini, Niemcy i wiele innych, które z nami współżyły, rostopiły się w polskiem morzu, zniknęły, wessały się w nasz naród i stanowią z nami jedną całość, żydzi, natomiast chociaż wcześniej od tamtych wśród nas zamieszkali, jednak nie dali się zasymilować, wynarodowić, nie przejęli ani naszego sposobu myślenia, ani dążeń, a do dnia dzisiejszego, poza nielicznemi wyjątkami, pozostali taką samą jak dawniej masą odrębną, nam obcą, wrogą i w dodatku niewdzieczną, bo czyhającą na naszą zgubę, jakkolwiek u nas znaleźli schronienie, jakkolwiek my uratowaliśmy ich od zagłady w czasie prześladowań i mordów w innych krajach. Dlaczego tak jest? Dlatego, że oni przybyli do nas z myślą, aby nas z czasem zgubić, opanować Polskę, zepchnąć nas na ostatni plan, zagarnąć władzę i bogactwa t. j. przyśli do nas z tą myślą z jaką przychodzili do innych narodów jak to już dawniej wszędzie czynili. Ale gdzieindziej się poznano na ich dążeniach i wypędzono z kraju, u nas natomiast, my sami poniekąd dopomagamy żydostwu osiągnąć cel przez nich zamierzany.

Jakież drogi prowadzą żydów do upatrzonego celu? Drogi dobrze wypróbowane gdzieindziej, a więc pewne i nieomylne: zniszczenie narodu moralne i zniszczenie fizyczne.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Inż. K. Domański.

Grudziądz, 25. czerwca 1926 r.

TAD. Z-SKI.

Nasze kościoły.

Okonin.

Oddalona 12 kilometrów od Grudziądza, przy głównym trakcie do Radzyna, znajduje się zamożna wieś Okonin, zamieszkała prawie wyłącznie przez ludność polską, licząca blisko 1000 mieszkańców. Prócz większej szkoły i wszelkich urzędów gminnych i policyjnych posiada Okonin cenny zabytek historyczny, mianowicie kościół parafjalny. Kościół w Okoninie gotycki jednonawowy z wieżą po lewej stronie prezbiterjum nad zakrystją (dawniejszą

gdyż obecnie dobudowano po prawej stronie nową zakrystję), zbudowany został około 1320 roku. Najwspanialszem upiększeniem kościoła są przyczułki schodkowe. Po zniszczeniu przez Szwedów zastał kościół w 1640 r. przez starostę Jana Działyńskiego z Pokrzywna odnowiony, który darował także kościołowi ładną monstrancję, oraz sprawił pięknie rzeźbioną ambonę. Zdobią ją rzeźby, przedstawiające Chrystusa, apostołów, oraz 7 głów o polskim typie, prawdopobnie członków rodziny fundatora. Tabernakulum barokowe, odnowione staraniem ks. proboszcza Firyna i umieszczone w ołtarzu w roku 1914. Na ścianie prezbiterjum odkryto w roku 1913 resztki fresków gotyckich z początków XV w. ze św. Piotrem i Pawłem, a nad chórem muzycznym freski z Adamem i Ewą bardzo uszkodzone. Wnętrze kościoła 22 m. długie, sufit drewniany. Hełm wieży pochodzi z r. 1841. Fundacji Działyńskiego jest jeden z dzwonów z r. 1641, Z nowszych czasów pochodzi kociołek miedziany na wodę święconą i dwa lichtarze miedziane, zaś z roku 1793 sześć pięknych lichtarzy cynowych z podpisem M. Olszewskiego. W zakrystji znajduje sie czerwony ornat i czerwona kapa ze starymi haftami.

Kościół okoniński jest pod wezwaniem; SS. Martyrum Cosmae et Damiani. Proboszczem jest ks. Jan Firyn ur. dnia 5. 5. 1870 r. w Wysokiej pow. Starogardzki; instytuowany dnia 23. IX. 1908 r.

Prócz Okonina należą do parafji miejscowości: Kobylanka, Małe Lniska, Marusza, Nicwałd, Pastwisko, Porzywno, Skarszewy i Stary Folwark.

Mokre.

Miejscowość Mokre położona jest 7 kilometrów od Grudziądza w kierunku północnym, licząca 400 mieszkańców. Cennym zabytkiem jest kościół parafjalny, gotyk ceglany, pochodzący z XIV w. W latach 1548-72 był w rękach ewangielików. Później był dłuższy czas bez użytku, a w 1620 r. został katolikom zwrócony. Równocześnie z większą częścią wsi uległ kościół zniszczeniu przez Szwedów w 1628 r. Około 1650 zaczęto go restaurować. Z tego czasu pochodzi barakowe urządzenie kościoła. Na lata 1650 i 1684 wskazują napisy na ambonie i jednym konfesjonale. Kościół ma ciężką czworoboczną niską wieżę i płaską absydę, ozdowioną zniszczonym szczytem gotyckim XIV w.

Kościół w Mokrem jest pod wezwaniem: Assumptionis B. Mariae V. Proboszczem jest ks. Stanisław Jarzębski ur. dnia 7. II. 1879 r. w Tylicach powiat Lubawski; instytuowany dnia 7. XI. 1916 r.

W miejsowości Wielki Wełcz znajduje się kościół filjalny parafji w Mokrem, pochodzący z 1737 r. Do 1641 r. był kościołem parafjalnym, poczem przyłączony został do parafji mokrzańskiej. W roku 1667 został kościół znacznie uszkodzony a w 1737 r. za fundusze ofiarowane przez ludność okolicznych wsi odnowiony. Jest pod wezwaniem: S. Joannis Bapt.

Do parafji w Mokrem (wraz z wielkim Wełczem) należą miejscowości: Mokre, Wielki Wełcz, Białachowo, Dusocin, Kłódka Szlachecka, Leśniewo, Lisiekąty, Łysakowo, Mały Wełcz, Zakurzewo, Zarośle i Uryce

Polskie Łopatki.

Kościół parafjalny w Polskich Łopatkach, pochodzący z roku 1330, został w czasie wojny w 1414 r. do nagich murów spalony. Drugi raz przez Szwedów 1656 r., poczem stał dłuższy czas bez użytku po całkowitem zniszczeniu wsi. Od około 1750 r. był kościół w ruinie, a dopieru w 1867 r. został odnowiony, przeważnie za staraniem ks. kanonika Sampławskiego z Radzyna. Od 14 maja 1867—1884 r. a później od 1 grudnia 1897 r. otrzymała parafja własnego duszpasterza i od 16 stycznia 1900 r. proboszcza. Kościół jest jednonawowy gotyk ceglany o długości 23 m.. posiadający czworoboczną wieżę z frontu i wieloboczną absydę. W miejsce sklepienia pułap drewniany.

Kościół w Polskich Łopatkach jest pod wezwaniem: S. Maria Magdalena. Proboszczem jest ks. Bronisław Makowski ur. dnia 22. XI. 1883 r. w Nieżywięciu powiat Wąbrzeski; instytuowany dnia 4. VIII. 1920 r.

Do parafji w Polskich Łopatkach należą miejscowości: Polskie Łopatki i Szczuplinki z pow. grudziądzkiego; Buczek, Frydrychowo, Jarantowice, Książki, Łopatki, Małe Książki, Niemieckie Łopatki, Sitno i Zaskocz z powiatu wąbrzeskiego.

FR. CZUBEK.

Marynarka polska.

W prasie, w rozmaitych broszurach spotyka się dość często artykuły, omawiające naszą marynarkę. Powszechnie może już wiadomo, jak wielką i liczebną jest nasza marynarka. Jednak celem moim nie jest powtarzać znane już rzeczy, ale Szan. Czytelników zainteresować przedewszystkiem stroną historyczną i techniczną floty polskiej.

Uważam, że jest zbyteczną rzeczą dowodzić, jak ważną rolę w rozwoju ludzkości odgrywało i odgrywa morze. Wiadomo każdemu, że właśnie ten żywioł z chwilą, gdy człowiek się z nim oswoił i opanował, stał się dla niego potężnym czynnikiem, który stworzył żeglugę, handel i komunikację. Już od wieków, kiedy naród dążył do tego, aby oprzeć swe granice o morze, mieć własne porty i flotę. Dość wspomnąć Fenicję, Kartagina, Rzym, Hiszpanję, Anglję. Morze decyduje w poważnej mierze o rozwoju, o ekonomicznej i politcyznej potędze państwa.

I społeczeństwo polskie tem bardziej zrozumieć powinno tę ważną rolę, jaką morze odgrywa w życiu państwowem, gdyż ze wszystkich stron otoczeni jesteśmy silnymi i zaciętymi wrogami, a przyznano nam tylko skrawek wybrzeża Bałtyku, którego pod żadnym warunkiem nam stracić nie wolno, o ile na mapie Europy istnieć chcemy jako państwo wolne i niezależne.

Wybrzeża Bałtyku od zamierzchłych czasów różne obsiadały ludy: na północy skandynawskie, na wschodzie fińskie i litewskie, na południu — od Wisły po Łabę — liczne plemiona słowiańskie, które ożywioną na nim uprawiały żeglugę. Prześcignęli ich w w. IX. Wikingowie, żeglarze skandynawscy, którzy długo i niepodzielne władali Bałtykiem. Po nich w wieku XIII. dla wspólnych interesów handlowych i politycznych, tworzy się potężny związek miast, przeważnie niemieckich pod nazwą „Hanza". Wzrastająca potęga królów duńskich wytrąca hegemonję z rąk Hanzy, a Bałtyk staje się widownią doniosłych wydarzeń oraz osią polityki morskiej Danji i Szwecji, w w. XV. dochodzi do rywalizujących potęg o palmę pierwszeństwa Polska, a wiek później Moskwa.

Już Mieszko I mieszał się w sprawy Pomorza. Po jego zgonie źródła historyczne stwierdzają wyraźnie, że granice Polski zaczynają sie od brzegów morza Bałtyku. Wkrótce potem, Polska, osłabiona podziałami na dzielnice, traci Pomorze, które pod rządami własnych książąt zachowuje swoją samodzielność, ale za Bolesława Krzywoustego Polska odzyskuje tu znowu swój wpływ. Pomorze wschodnie czyli szczecińskie odpada i przechodzi pod stały wpływ niemiecki, natomiast Pomorze wschodnie czyli gdańskie łączy coraz silniejszy związek z macierzą. Związek ten wzmacnia wspólne niebezpieczeństwo od strony pogańskich Prusaków, przeciw którym Konrad Mazowiecki sprowadza w roku 1224 Zakon Krzyżacki, hojnie go wyposaża i osadza na pograniczu w ziemi Chełmińskiej.

Zakon ten, wspierający przez cesarstwo i papiestwo, wytępił bez litości pierwotnych mieszkańców, a ze zdobytych ziem stworzył niezależne państwo ze stolicą w Malborgu. Niebawem okazały się zaborcze cele zakonu, dążące ku zawładnięciu ujścia Wisły. Polska, wówczas osłabiona, ustąpić musiała przed brutalną siłą Zakonu, a nawet zrzec się chwilowo Pomorza w traktacie kaliskim w roku 1343. W rzeczywistości Polska nigdy się nie zrzekła Pomorza. Rozpoczyna się okres walk, który trwa półtora wieku. W wojnie z Zakonem t. zw. trzynastoletniej ważną role odegrał Gdańsk, który pierwszy wystąpił zbrojnie przeciwko Zakonowi, zmusił załogę krzyżacka do poddania się i poniósł większą cześć i kosztów wojennych. Hojnie król polski Kazimierz Jagiellończyk obdarzył za to Gdańsk. Bo, gdy po raz pierwszy zjechał do niego w r. 1457, witany entuzjastycznie przez całe miasto, podpisał t. zw. wielki albo główny przywilej (privilegium magnum), którym Gdańsk otrzymał nieoszacowanego prawa wolnego miasta, zupełny samorząd, możność bezpośredniego pertraktowania z obcemi państwami, ale co najważniejsze t. zw. prawo morskie t. j. otwieranie i zamykanie żeglugi i kierowanie nią na całem wybrzeżu.

Długa zacięta wojna trzynastoletnia skończyła się drugim pokojem toruńskim 1466 r. Polska odzyskała na nowo dostep do Bałtyku.

Ten pomyślny wynik wojny był po części zasługa Gdańska. Otrzymał też szczodre wynagrodzenie we wspomnianym przywileju, niestety z ogromną szkodą dla państwa. Polska z chwilą dotarcia do morza, zrzekła się wspomnianym przywilejem Kazimierza Jagiellończyka bezpośredniego wpływu na żeglugę morską. Nie umiała jej doniosłości ocenić. Polak, przyzwyczajony do życia sielankowego, rolniczego na rozległych nizinach, nie zrozumiał doniosłości morza, nie miał do niego zaufania. Trafnie mówi Klonowicz: „nie może wiedzieć Polak, co to morze, gdy pilnie pola orze". Daliśmy się odepchnąć od morza; korzyści z niego płynące zostawiliśmy Gdańszczanom; zdaliśmy się na wyzysk, zaślepieni tem, że sztandary nasze bujały na stepach naddnieprzańskich. Za to siłą morską Polski stał się Gdańsk, to miasto, które dziś jeszcze wyzywająco, z butą i arogancją odnosi się do nas. Gdańszczanie stali się dla nas tem plugawem robactwem, które toczyło nas przez długie wieki i które ssało z naszego morskiego handlu przez długie wieki olbrzymie korzyści.

I byłaby nasza flota pogrzebana, gdyby nie wypadki polityczne w ciągu XVI i XVII w. zmuszały Polskę do zajęcie bezpośredniego stanowiska w polityce morskiej. Wobec ciągłych zatargów z północnemi sąsiadami t. j. Szwecją i Danją groziło Polsce zatamowanie polskiego handlu zamorskiego.

Rozumiał to dobrze ostatni z Jagiellonów król Zygmunt August; on pierwszy rzucił podwalinę polskiej polityki na Bałtyku.

Niestety, kiedy wypadki same zmusiły nas do akcji morskiej, było to już zadaniem niełatwem. Przy odpowiedniej woli, energji i stanowczości społeczeństwa i to byłoby się wreszcie dało pokonać. Ale jak się okazało w samem społeczeństwie tkwiły przeszkody nie do przezwyciężenia. Ogół zapalił się chwilowo, tym nas Polaków tak typowo cechującym zapałem słomianym, ale w rezultacie pozostał głuchy, nie zdając sobie sprawy z pierwszorzędnego znaczenia tej kwestji.

Od XVI wieku uwaga wszystkich państw bałtyckich zwróciła się na Inflanty, które się stały osią wypadków politycznych północnej Europy. W roku 1556 wielki mistrz Zakonu Inflanckiego, człowiek gwałtowny i porywczy, oddający się pijaństwu, zacięty wróg Polski Wilhelm Fürstenberg, zawarłszy z Iwanem Groźnym, księciem moskiewskim rozejm, aby tylko mieć wolną rękę w akcji z arcybiskupem ryskim, bratem Albrechta, księciem Prus, lennikiem Polski. Zagrożony arcybiskup prosił Polskę o pomoc, której Zygmunt August nie odmówił. W wojnie tej, w której okazała się słabość Inflant, chodziło o to, by nie dopuścić do Inflant ze strony morza dowozu broni i wojska z Niemiec. Więc aktualną stała się sprawa floty. Na szczęście wojnę tę szybko Zygmunt August doprowadził zwycięsko do końca, zmuszając Fürstenberga do poddania się. Ten sukces Polski w Inflantach przeraził Iwana Groźnego; w Zygmuncie widział on groźnego rywala. Zaledwie wojska polsko-litewskie rozeszły się do domu, Iwan Groźny napadł Inflanty wśród spustoszeń i mordów i zajął najlepszy port Inflancki — Narwę.

Głównem dążeniem Iwana Groźnego było teraz skupić w tym porcie cały północny handel swego państwa. Narwa, otoczona specjalną opieką Iwana już po kilku miesiącach zasłynęła jako bezpośredni punkt handlu z Moskwą. Król polski dobrze wiedział, że niebawem wybuchnie wojna między Moskwą a Polską. Chodziło tylko o to, by nie dopuścić dowozu broni oraz wszelkiego innego materjału wojenego do Narwy. Okazała się znowu paląca potrzeba posiadania floty, którąby mogła wroga osaczyć na morzu. Układy o pomoc Danji nie odniosły skutku. Wśród takich okoliczności

zrodził się plan, który, gdyby miał odpowiednie warunki, poparcie moralne i finansowe społeczeństwa, mógł się stać podwaliną morskiej potęgi Polski.

Otóż Zygmunt August zgodził się na środek, który w ówczesnych wojnach morskich tak ważną odegrał rolę. Był nim system kaperski. Kaprami (po niem. Auslieger) zwano prywatnych posiadaczy statków, którzy jako ochotnicy zgłaszali się do stron wojujących, podejmowali na swój koszt i własne ryzyko za cenę zdobyczy wyprawy, śledzili i chwytali satki, dowożące przybory wojenne stronie przeciwnej. Kaperstwo tem się różni od korsarstwa, które było rozbójnictwem samowolnem, że korsarze używali banderę raz tej strony, raz innej, podczas gdy kaprowie stale się posługiwali banderą jednego państwa. W takim to celu król ogłosił w Gdańsku, że potrzebuje ludzi odważnych, posiadających własne okręty. I znalazło się niebawem ludzi chętnych, gotowych na wszystko.

Pierwszy patent kaperski otrzymał Gdańszczanin Scharping. Szeregi kaprów mnożyły się jak grzyby po deszczu, tak że w roku 1567 było przeszło 30 okrętów kaperskich. Równocześnie do czuwania nad rozpoczętem dziełem mianował król osobnych komisarzy morskich.

Kaprowie natychmiast rozpoczęli swoją działalność; za punkt zbiorowy służył im port gdański. Tutaj każdy kaper swój okręt odpowiednio do celów wojennych przerobił. Wobec tego, że większość zgłaszających się była pochodzenia niemieckiego; cały ustrój kaperski miał charakter wybitnie niemiecki. Bandera polska, pod którą działali kaprowie królewscy, a która stała się następnie znakiem wojennym polskiej marynarki, była na czerwonej materji malowana lub nahaftowana ręką, zgięta pod kątem i dzierżąca w dłoni szablę ku górze wzniesioną. Każdy z nich, otrzymawszy patent, z dumą nazywał się od tej chwili: „Kapitän, koeniglicher Majestät aus Polen uneseres allergnädigsten Herrn Auslieger".

Wyprawy kaprów odbywały się we wszystkich kierunkach morza bałtyckiego. Niejedne wyprawy kaprów udały się, o czem twierdzą różne dokumenty. W każdym razie wyprawy kaperskie w ogromnej mierze przeszkadzały Moskwie, jak i Szwecji, gdyż poważna część okrętów tych państw stała się łupem kaprów polskich.

Dzieło Zygmunta Augusta, mające na celu obronę interesów polskich na morzu, nie zyskało w pierwszym rzędzie poparcia ze strony Gdańska, który uważał się za jedynego gospodarza morskich spraw Polski. Sam zaś fakt, że napady polskich kaprów wychodziły z portu gdańskiego, w opinji poszkodowanej zagranicy odpowiedzialny był Gdańsk, wskutek czego poszkodowani stosowali represje. Dlatego król widział się zmuszony, przenieść kaperstwo do Pucka. Teraz Gdańsk, mając wolną rękę, postanowił sam zwalczać kaperstwo. Nadała się do tego sposobność. Gdy 18 czerwca 1568 roku przyszło do bójki między kaprami a przekupkami gdańskiemi, magistrat miasta skorzystał z okazji i kazał chwytać kaprów polskich i skazał na śmierć dlatego, że dopuścili się rabunku na drodze publicznej. Sprawa ta właściwie należała do komisarzy morskich. Takie wyzywające zachowanie się Gdańska wobec królewskich kaprów musiało oczywiście spowodować wybuch między królem a Gdańskiem.

Była teraz wyjątkowa w naszych dziejach chwila, odebrać butnemu miastu przywilej Kazimierza Jagiellończyka, złamać jego niezależność państwową i połączyć miasto raz na zawsze z koroną. Tego jednak nie wykorzystano. Pamiętny sejm lubelski z 1569 roku rozpatrzył tę sprawę. — Gdańsk przez posłów swoich przeprosił króla, za co otrzymał nową konstytucję t. zw. Karukowskiego z małem tylko uszczupleniem dawnych swych praw.

Przeniesienie kaprów z Gdańska do Pucka stało się przyczyną ich upadku. Groziło im coraz większe niebezpieczeństwo, skoro król duński wydał nakaz chwytania ich i niszczenia. Zygmunt August, który sprawę morską może najlepiej rozumiał, nie dał się tem przestraszyć. Raczej powiększył liczbę kaprów i sam zabrał się do budowy okrętów w Elblągu. W roku 1571 spuszczono uroczyście przy odgłosie trąb kadłub na wodę i urządzono wielką ucztę dla zajętych przy jego budowie. Statek ten wykonany był wzorowo według wymogów ówczesnej techniki *). Niestety, gdy pierwszy okręt miał wypłynąć na modre fale Bałtyku, jego inicjator król Zygmunt August skończył życie w roku 1572. Pozostałych kaprów królewskich spotkała niedługo nowa niespodziana katastrofa. Jeden z posłów francuskich, udający się na wybór Henryka Walezego, de Lansac przybył do Gdańska w 1573, aby z posłem polskim Krzyckim odjechać do Francji. Dla większego bezpieczeństwa najęli kaprów polskich, aby oni ze swojemi okrętami towarzyszyli w podróży. Dowiedział się o tem król duński, skorzystał ze sposobności, kazał kaprów w drodze napaść i skazać na śmierć. W ten sposób zniszczono kaperstwo polskie, które mogło się stać zawiązkiem polskiej floty, przepadł bez wieści pierwszy okręt wojenny, zbudowany dwa lata temu w Elblągu.

(Dokończenie nastąpi).

---

*) „Budowa pierwszego galeonu polskiego" przedstawił p. Kleczkowski. Z zestawienia opartego na oryginalnym rękopisie znajdującym się w Bibljotece Tow. Prz. Nauk w Poznaniu, Autor wykazuje, ile wynosiły wydatki, jaki materjał zużyto itd.

Sekcja Miłośników Wybrzeża Polskiego

Pomorski Uniwersytet Powszechny w Toruniu stworzył Sekcję Miłośników Wybrzeża.

Celem tej sekcji jest udostępnienie młodzieży całej Polski pieszych wycieczek przez Pomorze do polskiego wybrzeża. Sekcja udogodni te wycieczki, dając bezpłatne noclegi, roztaczając nad niemi opiekę w drodze, ułatwiając wycieczki morzem już na samem wybrzeżu.

Sekcja pragnie, by każdy uczestnik zwiedził Pomorze. Czy istotnie warto oglądać ten szmat Polski? Czy należy nakładać czasu i drogi na piesze deptanie ziemi, w której może nie być nic godnego widzenia?

Finlandję nazywają krajem tysiąca jezior. Pomorze ma prawo do takiejże nazwy. Mamy jezior tyle, co żadna dzielnica Polski. Jest sławna nasza puszcza tucholska, o której dość głucho w reszcie Polski. Są przepiękne doliny rzek: Drwęcy, Wdy, Raduni, Brdy. Na olbrzymiej przestrzeni ciągną się bory, pełne jezior, w dawnej ziemi michałowskiej, nad Drwęcą.

A miasta? Niema w całej Polsce miast, któreby zachowały tak niezmiennie średniowieczny charakter, jak miasta Pomorza. Do dziś otaczają je mury, bronią je baszty i bramy obronne. A kościoły? Mamy takie, którym już na siódmy wiek idzie. I tych jest bardzo wiele. Co miasto niemal to taki kościół. A zamków pełno na Pomorzu.

Wzdłuż rzek naszych, nad jeziorami, co krok to grodzisko. Siedzieli w tych osiekach lechiccy włodycy, czy normandzcy konungowie. Gdzie stąpnąć, ślady prastarych osiedli. Tu i ówdzie po naszych muzeach i na rzymskie traficie pamiątki, boć Pomorzem szła droga bursztynowa, i po bursztyny nasze z dalekiej nawet chadzano Azji.

A lud? Czy znacie Kaszubów? Przysłuchajcie się ich gwarze, która jest polszczyzną polszczyzny. Zobaczcie „checze" kaszubską. Jej swoisty wdzięk i bogactwo ozdób. Przekonacie się, iż polska dusza w tak wieloraki sposób umie uśmiechać się do piękna. Ocenicie w ten sposób jej niewysłowione bogactwo. I może strojąc własny dom, upiększycie go w kaszubskie śliczności na pamiątkę tego, iż poznaliście nowy cud polskiego piękna.

Zobaczycie też, co może zdziałać zapobiegliwość i gromadna gospodarka. Poznacie naszą sieć elektryczną, ogarniającą już pół Pomorza. Poznacie kulturę rolną tej ziemi i jej bogactwo. Przekonacie się naocznie, czem Pomorze jest i jaką ma wartość dla Polski.

Warto więc przemierzyć tą dzielnicę. Drogi nasze są dobre, noclegi bliskie. Idąc, poznaje się kraj i ludzi. A przecież, musimy się znać, by się kochać, by być naprawdę braćmi.

A więc piechotą przez Pomorze! Dokąd? Na polski brzeg.

Państwo, które nie posiada morza, dusi się w więzieniu. Posiadać zaś morze, to znaczy mieć na niem swoją flotę. Nie posiadamy floty. Opłacamy haracz za to, że nie potrafimy sami otworzyć sobie okna na świat. Każdy, kto nam coś morzem przywiózł, lub coś od nas wywiózł, tuczy się naszą niezaradnością.

Tak nie może trwać nadal, jeśli mamy być naprawdę wolni. Bóg, który nam nie poskąpił tego skraweczka brzegu, żąda od nas, byśmy tego największego daru nie zaprzepaścili. Kto żyw, nad Bałtyk! Ogłaszamy krucjatę polskiej młodzieży na zdobycie polskiego morza.

Kto Polak, winien polskie morze poznać, pokochać, roznieść w najdalsze zakątki Ojczyzny to głębokie przekonanie, że bez morza, bez panowania nad niem, będziemy nędzarzami, gorzej niż nędzarzami, marnotrawcami daru rąk Bożych!

Budujemy port w Gdyni, który ma się stać wrotami dla nas na szeroki świat, na szlaki morskie, na których inne — szczęśliwsze bandery zbierają złoto. Zobaczycie stan robót portowych, i odtąd troszczyć się niemi będziecie, boć Gdynia — przyszła kolebka naszej samodzielności ekonomicznej — winna być dla nas takim symbolem wolności jak ongiś Częstochowa Kordeckiego.

W Gdyni czekają Was łodzie żaglowe i instruktorzy, którzy Was nauczą techniki żaglowania i wywiozą na modre fale Bałtyku, nad którym macie panować. Przy Waszej bowiem pomocy chcemy wychować pokolenie żeglarzy, budowniczych floty ojczystej, miłośników morza.

Wszsycy więc nad Bałtyk!

Zobaczcie to nasze morze, weźcie je w siebie i zrozumcie, czem ono dla Polski jest, czem być winno!

Święto 18-go pułku ułanów Pomorskich.

Dnia 29 maja, 18-ty pułk ułanów Pomorskich obchodził swe doroczne święto pułkowe. Rozpoczęto je uroczystem nabożeństwem w kościele garnizonowym, podczas którego ks. proboszcz garnizonowy major Łęga, wygłosił piękne przemówienie zwracając się do ułanów Pomorskich jako do synów tej ziemi, z której pochodzą i od której noszą swe miano, wskazując im na szczytne obowiązki do jakich są powołani — stania na straży bezpieczeństwa tak ważnej placówki państwa naszego, jakiem jest Pomorze — i na to zaufanie jakie posiadają, że obowiązki swe spełniać będą zawsze zgodnie ze swą historją i tradycją pułkową.

Po nabożeństwie wręczano pamiątkowy znak pułkowy oficerom i szeregowym pułku, poczem dowódca pułku podpułkownik Dembiński w gorących słowach wskazał na węzeł łączący wszystkich tych, którzy noszą na piersi znak ten — z gryfem — godłem Pomorza, zaznaczając iż ułani pomorscy zdają sobie dokładnie sprawę z włożonych na nich obowiązków obroni tej ziemi na której się łączą królową rzek naszych i Pomorze, kolory których pułk z dumą nosi. Kończąc swe przemówienie okrzykiem „Rzeczpospolita Polska niech żyje" trzykrotnie powtórzonym przez cały pułk.

Następnie odbyła się defilada przed sztandarem pułkowym, którą przyjął Pan Generał dywizji Ładoś w otoczeniu delegacji innych pułków i licznie zgromadzonych oficerów rezerwowych pułku.

Po powrocie do koszar, na barwnie przystrojonym wiosną i proporcami ułańskimi placu na stokach Cytadeli nad Wisłą zasiadł cały pułk do wspólnego obiadu żołnierskiego, który spożyto w miłym nastroju przy licznie wznoszonych serdecznych toastach.

Po południu odbyły się zawody konne na placu za koszarami gdzie oficerowie pułku mieli możność wykazać owocne rezultaty swej pracy nad koniem w nadwyczaj efektownym konkursie hippicznym, a podoficerowie brawurowo popisywali się, walcząc o pierwszeństwo we władaniu bronią białą.

Nagrody zdobyli:

W konkursie hippicznym: 1. „Siwka“ pod majorem Zawadilem. 2. „Fenomen“ pod por. Dobieckiem. 3. „Lach“ pod por. Emichem.

W konkursie władania białą bronią: 1. Plutonowy Wesołowski ze szwadronu karabinów maszyn. 2. plutonowy Górnowicz z 1 szwadronu. 3. plutonowy Rochowski ze szwadronu karabinów maszynowych. 4. kapral Suszyński z 2 szwadronu.

Dnia 30 maja odbył się dalszy ciąg konkursów i zawodów.

Rezultaty były następujące: Ciężki konkurs hippiczny: 1. „Jodła“ pod porucznikiem Dobieckim. 2. „Siwka“ pod majorem Zawadilem. 3. „Karol“ pod ppor. Kobjaszwilli.

Konkurs hippiczny dla podoficerów: 1. plutonowy Rochowski z szwadronu karabinów maszynowych. 2. plutonowy Wesołowski z szwadronu karabinów maszynowych. 3. Plutonowy Urban z 3 szwadronu.

Z Teatrów Pomorskich

Teatr Miejski w Grudziądzu.

„Hamlet“

Tragedja w 5-ciu aktach (14 odsłonach) Wiliama Szekspira.
Reżyserja i inscenizacja Karola Bendy.

Dnia 10 czerwca odegrano poraz pierwszy nieśmiertelne arcydzieło Szekspira, oczekiwane przez publiczność Grudziądza nie bez podniecenia. Zainteresowanie się „Hamletem“ było bardzo wielkie, to też zyskał prawdziwie gorące przyjęcie publiczności, która entuzjastycznie oklaskiwała każdy obraz.

W roli królewicza duńskiego Hamleta wystąpił p. dyr. Benda, zarazem reżyser sztuki. Niejednokrotnie podziwiany na naszej scenie talent p. Bendy tym razem uwydatnił się jeszcze więcej. Rola Hamleta jest bowiem jedną z najtrudniejszych repertuaru klasycznego. Nic też dziwnego, że artysta tej miary opanował ją po mistrzowsku. Brak wogóle słów pochlebnych, któreby mogły opisać znakomitą grę p. Bendy tak, jak na to zasługuje.

P. dyr. Dąbrowski w roli Horacjusza, miał niewielką rolę, wobec czego nie mógł należycie wykazać swego talentu. Pomimo to gra jego była bardzo dobra.

Panie Święcicka (jako królowa) i Wiesławska (jako Ofelja) i tym razem wykazały, że umieją opanować każdą rolę, choćby najtrudniejszą.

Bardzo dobrą była również gra pp. Szafrańskiego (króla), Kamińskiego (Laertesa) i Chmurkowskiego (Poloniusza).

Gra reszty zespołu także bez zarzutu.

„Djablica“

Sztuka w 5-ciu aktach Karola Schoenhera.
Reżyserja E. Szafrańskiego.

Dnia 24 czerwca odbyła się premjera 5-cio aktowej sztuki Karola Schönhera p. t. „Djablica“.

Kontrabandzista — stary, chorowity i chytry mąż i młoda piękna żona, zamieszkują dom na wzgórzu położony na granicy. Strażnik graniczny, mający za zadanie nakrycie przemytnika z „wilczej nory“ na gorącym uczynku, za co otrzymać ma upragniony awans — oto główne osoby tej sztuki o silnem napięciu dramatycznem.

W roli młodej żony wystąpiła p. Święcicka, której za znakomitą grę należy się uznanie.

P. Rembosz, jako chytry, stary i chorowity mąż, wykazał, że jest artystą pierwszorzędnym.

Strażnika odegrał p. Szafrański, który był zarazem reżyserem sztuki. Gra jego była bardzo dobra, reżyserja staranna.

Tradycyjny obchód wianków w Toruniu.

W środę 23. czerwca odbyła się doroczna tradycyjna uroczystość „wianków“.

Gdy dziewięć strzałów armatnich zapowiedziało miastu, że obchód się odbędzie, tysiączne rzesze mieszkańców udało się na skraw nadwiślański, wesołe rozradowane, jakby w oczekiwaniu godniejszej od zwykłych chwili. — Z każdych ust zdawały się płynąć słowa: „Dzisiaj noc świętojańska“ — dziś „wianki“.

Prawe wybrzeże Wisły — jedno morze głów, jedna zjednoczona myśl, — jeden uroczysty hołd dla tradycji.

Po trzech strzałach, oznajmiających rozpoczęcie uroczystości, tysiące oczu zwróciły się na sine fale Wisły.

Orkiestry zagrały.

Rząd wysmukłych łodzi zarysował się na szarych falach, defilując przed rojącym się brzegiem.

Pieśni chórów zlane z poszumem niespokojnych wioseł popłynęły z falą hen, daleko za echem.

Zaklupotały szruby parowców, dźwigających na swych szerokich grzbietach tysiące serc, dusz i miljony myśli.

Ciemniało . . . .

Księżyc nieśmiało wychylał swe srebrne rogi z pod mglistych obsłanek chmur.

Rakiety wiły się w fantastycznych linjach, pięły się w górę, jak strzeliste słupy ognia, tworząc kształty komet i gwiazd, dopuki nie złożyły swych szczątków na zimnem łonie Wisły.

W świetle reflektorów przesuwały się żywe obrazy, wzbudzając w widzach zachwyt, radość i zadowolenie.

Tradycyjne wianki złożone na mieniącej się od kolorowych świateł tafli wodnej popłynęły cudne i dumne z falami wartkiego prądu.

Płynęły niosąc pozdrowienie z prastarego grodu Kopernika. Płynęły w uścisku kochanka, by zniewolone jego siłą złączyć się z bezmiarem wód Bałtyku i śnić na jego łonie pieśń polskiej duszy, prapolskiego Torunia.

Z wiankami popłynęły myśli uczestników, poleciały w bezkresną dal, jasne zjednoczone, jak krople łez niedawnej naszej niewoli. . . . . .

. . . .

Obchód „wianków" z tęsknieniem oczekiwany nie zawiósł naszych nadziei.

Cudna pogoda, liczne niespodzianki, sprawność komitetu wypełniły całość godną uznania, którą chować będziemy w swych sercach jako iskierkę zgodniejszej naszej i jednolitszej przyszłości.

Grzech Ziółko.

Toruń, w czerwcu 1926.

Dział urzędowy Tow. Powstańców i Wojaków

Odezwa Generalnego Zarz. Zw. Powst i Wojak. Ziem zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej.

Bracia Powstańcy i Wojacy!

Szczytnem hasłem naszej pracy, naczelnem zadaniem Związków Powstańczych i Wojackich, przez nas reprezentowanych, jest umocnienie państwowości naszej wewnątrz kraju oraz granic Rzeczypospolitej przed potęgującą się zachłannością wroga. W wykonaniu tych zadań tworzą związki nasze silną rezerwę dla czynnej armji stojąc do dyspozycji władz legalnych.

Z niepokojem i głęboką troską o przyszłość państwa i narodu patrzeliśmy na to, jak po odzyskaniu samodzielnego bytu państwowego zaczęły rozpierać się w Ojczyźnie naszej prywata, nieokiełzane partyjnictwo i korupcja. Z rozgoryczeniem spoglądaliśmy na bezsilność naszych rządów, niezdolnych do utrwalenia mocną ręką fundamentów naszego życia państwowego.

Krwawe dni majowe ujawniły z całą wyrazistością to zło, które tłoczyło nasz organizm państwowy.

Jesteśmy organizacją, nie ulegającą wpływom żadnego stronnictwa. Jeśli w zrozumieniu powagi chwili dziś podnosimy hasło: „stworzenia w Polsce silnej władzy", to powtarzamy tylko głośno to, co odczuwa każdy z nas i całe społeczeństwo. Podnośmy hasło nie partyjne, lecz narodowe.

Dążąc ku realizacji tego hasła. należy za wszelką cenę utrzymać w kraju spokój i ład. Należy porzucić wszelkie tendencje separatystyczne. Walczyliśmy o jedną Polskę zjednoczoną i potężną i o jej wielkość, siłę i nienaruszalność granic walczyć będziemy do ostatniej kropli krwi.

Generalny Zarząd
Związków Powstańczych i Wojackich Ziem Zach. Rzeczypospolitej Polskiej.

Za Związek Pomorski:
(—) M. hr. Mielżyński, prezes,
(—) prof. St. Piwowarczyk, (—) M. Komar,
(—) Cz. Pacer.

Za Związek Śląski:
(—) M. Chmielewski, (—) R. Kornke, (—) J. Witczak.
(—) J. Przybyła.

Za Związek Poznański:
(—) Dr. Z. Głowacki, (—) J. Lange
(—) M. Paluch, (—) L. Stachecki.

Referent Oświatowy
Zarządu Okr. Pow. i Wojaków
L. dz. 129/26.

Grudziądz, dnia 28 czerwca 1926 r.

Do
Zarządów Tow. Powst. i Wojaków
Okręgu Grudziądzkiego.

Powołując się na zarządzenie moje z dnia 10 maja 1926 r. L. dz. 122/26 („Strażnica Bałtycka" nr. 5 str. 20) przypominam Towarzystwom informowanie się ze mną przed zakupem sztandarów wojackich, aby nie padły ofiarą niesumiennej firmy. Towarzystwom chcącem wykonać plachtę sztandaru we własnym zakresie mogę wskazać źródło zakupu drzewca i jedwabiu.

Wszelkie zapytania proszę kierować pod moim adresem: Grudziądz, ul. Ogrodowa 18, lub pod adresem: Wydawnictwo „Strażnicy Bałtyckiej" w Grudziądzu.

Tad. Ziółkowski
referent oświatowy okr.

Oficerowie Rezerwy, Powstańcy i Wojacy popierajcie i rozpowszechniajcie Wasz organ

STRAŻNICĘ BAŁTYCKĄ

Z życia Towarzystw Powstańców i Wojaków.

LEGBĄD. (Obchód 3-go Maja.) Obchód tegoroczny Święta Narodowego w naszej wiosce wypadł dosyć okazale, do czego przyczyniło się miejscowe Towarzystwo Powst. i Wojaków. Przebieg uroczystości przedstawił się w streszczeniu jak następuje. O godzinie 9,45 przed poł. wyruszyło Towarzystwo przy dźwiękach marszu z maraku parafjalnego do kościoła, gdzie odbyła się msza uroczysta na intencję Wojaków. Po Mszy św. wyruszonona cmentarz celem wzięcia udziału w poświęceniu nowego krzyża cmentarnego. I tu przyczyniło się Tow. w niemałej mierze do nadania akcji tej nastroju bardzo wzniosłego. Po dokonaniu poświęcenia odbyła się defilada, którą prowadził sprężyście p. leśniczy Martyn, a odebrał prezes Tow. p. nauczyciel Glich oraz miejscowy ks. proboszcz. Nadmienić należy tu, iż wioska była pięknie ustrojona bramami itd., taksamo jak i kościółek, do czego dołożyła ofiarnie rękę miejscowa płeć piękna. Wieczorny program, przeplatany różnemi niespodziankami, ukończyło przedstawienie amatorskie, urządzone przez p. prezesa tegoż Towarzystwa. Amatorzy wywiązali się ze swego zadania stosunkowo dobrze i można sobie tylko życzyć, żeby tego rodzaju poczynań było więcej. Następnie odbyły się tańce, przy których bawiono się do godzin rannych.

WIELKI WEŁCZ, pow. Grudziądzki. Towarz. Powst. i Woj. dnia 25 kwietnia br. zreorganizowało się na nowo, wybierając nowy Zarząd i dopełniając szeregów, tak że liczy obecnie przeszło 50 członków.

Dnia 3-go Maja obchodziło uroczystość w ten sposób, iż przed wymarszem do kościoła do Mokrego, na pamiątkę zjednoczenia trzech dzielnic Polski, zasadziło u zbiegu czterech dróg trzy dęby. Z każdej byłej dzielnicy jeden z członków Towarzystwa zasadził jedno drzewo. W przyszłości ma stanąć figura Chrystusa między niemi. Mowę okolicznościową wygłosił nowy prezes Towarzystwa druh Mikulski.

TRZEMESZNO. Nadzwyczajne Walne Zebranie Tow. Powstańców i Wojaków odbyło się 15 kwietnia br., które zagaił drh. prezes hasłem „Wolność!“. Po odczytaniu protokułu z ostatniego zebrania przystąpiono do wyboru nowego zarządu w myśl statutu Związku Powst. i Wojaków. Wybrano druha D-ra Dreckiego prezesem, drh. Sędzińskiego Edmunda zast. prezesa; Łuczaka Marjana sekretarzem; Borkowskiego Stef. skarbnikiem; Górnego Marjana komendantem; Walkowskiego Stanisława zast. komendanta; Poliwodę Ignacego ref. oświatowym. Po omówieniu innych aktualnych spraw solwował drh. prezes zebranie hasłem „Wolność!“.

Tutejsze Tow. Powst. i Wojaków zostało założone przez grono byłych powstańców i wojaków kompanji trzemeszeńskiej w styczniu 1921 roku. Od czasu założenia aż do grudnia 1922 roku piastował urząd prezesa drh. Dytkiewicz Ludwik. W tym to czasie dość dobrze naogół towarzystwo się rozwijało; członków zarejestr. było 39. Sztandar Towarzystwo posiadało z czasów powstania wiekopolskiego, który był wręczony przez obywtelstwo miasta Trzemeszna w styczniu 1919 roku Kompanji trzemeszeńskiej. W pierwszych miesiącach 1923 roku ucierpiało Towarzystwo nieco z powodu niecnych wystąpień pewnych niepoczytel. jednostek. Nie długo trwał chorobliwy stan Tow., albowiem po objęciu urzędu prezesa przez drh. Dr. Dreckiego Tow. zaczęło przychodzić do dawniejszego poziomu. Rok 1924 przysparza Tow. kilkunastu członków. Rok 1926 zapowiada się jaknajlepiej, gdyż zasłużony działacz społeczny, prezes Dr. Drecki dokłada wszelkich starań, aby Towarzystwo doprowadzić do jaknajwiększego rozkwitu.

WĘGORZYN, pow. Wąbrzeski. (Obchód 3-go Maja.) Tutejsze Towarzystwo Powstańców i Wojaków obchodziło uroczysty obchód dnia 3-go maja pod nast. programem. O godzinie 8 rano zbiórka na boisku szkolnem w Węgorzynie wszystkich członków Towarzystwa wraz z Kat. Kołem Młodzieży z Orzechowa i dziećmi szkolnemi z Węgorzyna i Zajączkowa z ich nauczycielami na czele, skąd cały pochód na czele z orkiestrą o godz. 9,20 wymaszerował do kościoła w Orzechowie. W drodze do kościoła złączyły się w pochodzie dzieci szkolne wraz z ich nauczycielem i prezesem Tow. Powstańców i Wojaków p. Kwiatkowskim, który sformowawszy dzieci, wyszedł na przywitanie Towarzystwa. Podczas nabożeństwa przygrywała stawiona przez Tow. orkiestra. Po skończonem nabożeństwie wrócił pochód do Węgorzyna, poczem się wszyscy rozeszli. O godz. 2,30 po poł. wmaszerowało do Węgorzyna Tow. „Sokół“ z Dźwierzna w całym komplecie. Przywitane przez Tow. Powst. i Woj., naczele orkiestry pomaszerowało również na boisko szkolne, gdzie o godz. 3-ciej ponownie się wszystkie szkoły jak i Kat. Koło Młodzieży zebrały. Po zejściu się i sformowaniu odmaszerowano do ogrodu druha Grzeszewskiego. O godz. 6,30 zebrano się na sali druha Grzeszewskiego na przedstawienie amatorskie, deklamacje i śpiewy. Piękną a wzruszającą przemowę o znaczeniu Konstytucji 3-go Maja wygłosił druh Piontek, nauczyciel z Zajączkowa, poczem dzieci szkolne opuszczały radosnemi sercami salę, a dorośli bawili się ochoczo do białego dnia. Całość obchodu wypadła uroczyście i wspaniale. Należy oddać, że pomimo zimna, jakie w tym dniu było, publiczność zgromadziła się dość licznie, aby zamanifestować swe uczucia narodowe. **St. Fiałkowski**, sekretarz.

KRUSZYNY, pow. Brodnicki. W dniu 2-go maja odbyło się pierwsze, ostre strzelanie Tow. Powst. i Wojaków wspólnie z świeżo założonem Towarzystwem Powst. i Woj. Nieżywięć na strzelnicy, którą na ten cel urządził u siebie dzierżawca domeny państwowej, prezes Tow. Woj. z Nieżywięcia, rotmistrz wojsk polskich p. Krygier z Dąbrówki. Strzelano do tarczy leżąc, z wolnej ręki. Odległość wynosiła 100 m. Z osobna oddano po 4 strzały, w tem 1 próbny. Najlepszym strzelcem naszego Towarzystwa został skarbnik drh. Ciechanowski — 35 punktów. Podczas ostrego strzelania zrobił ogółowi miłą niespodziankę starosta tutejszego powiatu, p. Olszewski z Brodnicy, przez swe osobiste przybycie. Prócz nagród, wyznaczonych ze strony Towarzystwa, ofiarował p. Starosta 1 nagrodę dla obu Towarzystw. W tym celu strzelało najlepszych trzech strzelców z każdego Towarzystwa na tych samych warunkach do tarczy 20×30. Nagrodę p. Starosty w postaci zegarka kieszonkowego, otrzymał członek naszego Towarzystwa drh. Boniecki z Kruszyn. Oby nasze władze przełożone zawsze w podobny sposób z Towarzystwami naszemi współpracowały! Rósłby przez to jeszcze więcej zapał i duch narodowy. Panu Staroście niemniej dziękujemy także p. rotmistrzowi Krygierowi, że przyjął nas gościnnie na swoją strzelnicę i dał nam przez to okazję do tak walnego zwycięstwa, chociaż druhowie z Nieżywięcia także dobrze strzelali.
„Wolność!“ **Zarząd.**

MICHALE, pow. świecki. Tutejsze Tow. Powstańców i Wojaków obchodziło dzień 3. Maja bardzo uroczyście. Przedpołudniem zebrali się wszyscy członkowie w oznaczonem miejscu i pochodem udali się na nabożeństwo solenne do Grupy. Po nabożeństwie odbyła się defilada. Popołudniu urządzono zabawę w lokalu drha. Salczyńskiego, z bardzo obfitym i urozmaiconym programem, to też przywabiło tłumy gości. Prezes Strumpf przywitał w serdecznych słowach gości i druhów objaśniając w dłuższem przemówieniu doniosłe znaczenie Konstytucji 3. Maja dla naszej Ojczyzny. Okrzykiem na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej zakończył prezes swą przemowę. Nastąpiły deklamacje i odegranie 3 jednoaktówek: „Dziesiąty Pawilon“ obraz dramatyczny osnuty na tle cierpień powstańców w zaborze rosyjskim, pozostawiający silne wrażenie u widzów. Wspaniale wypadły wesołe sztuki p. t. „Fatalna szafa“ i szczególnie „Miecz Damoklesa“, świetnie odegrane, wzbudziły salwy śmiechu. Rozentuzjazmowana publiczność rzęsiście oklaskując wszystkich amatorów, pod najlepszem pozostała wrażeniem. Potem nastąpiła zabawa taneczna, która trwała do samego rana. Miły ten wieczór na długo niezatarte w całej okolicy pozostawi wspomnienie. Uznanie należy się nowemu zarządowi za owocną działalność dla dobra sprawy polskiej w tut. zgermanizowanej okolicy, który zdołał w bardzo krótkim czasie istnienia Towarzystwa, doprowadzić je do obecnego wysokiego stopnia. Niech będzie to zachętą dla tych, którzy stoją jeszcze na uboczu bądź to że jeszcze śpią lub są za wygodni do współpracy w krzewieniu ducha polskiego tu na krańcu Rzeczypospolitej Polskiej.
Uczestnik.

DĄBROWA CHEŁMIŃSKA. (Dzień 3-go Maja.) Jak w całej Polsce, tak też w naszej miejscowości obchodzono nasze święto narodowe bardzo uroczyście. Do organizacji obchodu przyczyniło się zwłaszcza „Tow. Powstańców i Wojaków“ z prezesem p. Semrau'em na czele, który sprowadził

orkiestrę wojskową z Chełmna, przygotował zawody sportowe nowozorganizowanego „Tow. Młodzieży“ itp. Uroczystość rozpoczęła się solennem nabożeństwem w kościele parafjalnym w Boluminku, podczas którego przygrywała orkiestra wojskowa. Po południu o godz. 2-giej zorganizował się pochód publiczny z Tow. Powst. i Wojak. na czele przy udziale Tow. Młodzieży, kosynierów, cyklistów, dziatwy szkolnej i licznej publiczności. Pochód udał się do restauracji leśnej p. Woźnego, gdzie chór dzieci szkolnych odśpiewał pieśni narodowe, a młodzież i dzieci wygłosiły odpowiednie deklamacje. Po przemówieniu inspektora szkolnego p. Wyrembelskiego i naczelnika stacji kolejowej dh. Gliszczyńskiego, zakończono akt uroczysty pieśnią: „Nie rzucim ziemi...“

Dla dziatwy szkolnej i młodzieży urządzono zawody sportowe, które wykazały dosyć dobre wyniki, świadczące o znacznych postępach w wychowaniu fizycznem. Po rozdaniu nagród, dziatwa udała się do domu, a starsi w wesołym nastroju zabawiali się do późnej nocy na zabawie urządzonej przez Tow. Powst. i Wojak., której przebieg odbył się zupełnie wzorowo.

ROBAKOWO, pow. chełmiński. **(Piękna uroczystość.)** W niedzielę 13. VI. Tow. Powst. i Woj. w Robakowie obchodziło uroczyste poświęcenie sztandaru. Poświęcenia dokonał miejscowy ks. proboszcz Latos w kościele parafjalnym w Sarnowie. W uroczystości brali udział przedstawiciele władz. oraz delegacje bratnich towarzystw, m. in. przedstawiciel D. O. K. VIII p. pułk. Guileaume z Torunia, przedst. starostwa z Chełmna, zarząd okręgowy Tow. P. i W. obwód Chełmno, delgacje Tow. P. i W. z Pniewitego, Chełmna, Wałdowa Szlacheckiego itd. Dzięki sprzyjającej pogodzie w pochodzie do kościoła brały udział liczne rzesze ze wsi i okolicy. Po powrocie z kościoła do oberży p. Westfalewskiego odbył się wspólny obiad, po którym nastąpiło uroczyste wbijanie gwoździ pamiątkowych w liczbie dwunastu, jeden w tem złoty, ofiarowany przez p. Matuszewskiego z Pniewitego, jako ojca chrzestnego. W międzyczasie pp. kapt. rez. Hądzlik z Chełmna, pułk. Guillcaume z Torunia, rotmistrz rez. Ślaski z Trzebcza i inni wyglosili mowy, składając życzenia towarzystwu i podkreślając podniosłe znaczenie Tow. P. i W., zachęcali do najliczniejszego skupienia się i wytrwania pod nowopoświęconym sztandarem; kończąc przemowę wznosili okrzyk na cześć Rzeczypospolitej Polskiej i p. Prezydenta. Pp. por. rez. Westfalewski, prezes miejsc. Tow. P. i W. oraz Kozłowski, wicepr. podziękowali za życzenia, wznosząc okrzyk na cześć gości.

SIEMOŃ, pow. toruński. **(Z życia wojackiego.)** Nareszcie i nasza wioska wzięła się z zapałem do pracy w dziedzinie przysposobienia wojskowego. Jeszcze zimą, 28 marca założono Tow. Powstańców i Wojaków im. Chrobrego, które obecnie liczy 50 członków. Wybrano zarząd, w skład którego wchodzą druhowie: Ludwik Pawłowski prezes, Aleksy Guczalski zast. prezesa, Teofil Klejna sekretarz, Józef Jabłoński skarbnik, Teofil Stendel referent oświatowy, Zbigniew Moczyński komendant i Walenty Maćkiewicz zast. komendanta. Dzięki wspólnej pracy Towarzystwo dosyć się dobrze rozwija. Ostatnie miesięczne zebranie odbyło się 20 czerwca. Zebraniu przewodniczył drh. Guczalski w zastępstwie prezesa. Głównym punktem obrad była budowa Strzelnicy. Po długiej i żywej dyskusji postanowiono, że członkowie podejmą się ochotniczo zbudować strzelnicę, z czego wynika, że pomiędzy członkami widać ducha i zapał do czynu. W zebraniu uczestniczył jako gość druh Wojewódzki z Torunia, który przemówił w krótkich słowach do zebranych, życząc towarzystwu rozwoju. Istnieje w Towarzystwie osobny oddział młodzieży wojackiej, która chętnie się zbiera, ażeby wspólnie działać i pracować dla dobra społeczeństwa i Ojczyzny.

Dałby Bóg, żeby nasze Towarzystwo rozkwitło do tego stopnia, ażeby mogło spokojnie rzec: „Nasze zadanie względem ojczyzny żeśmy wypełnili“. Obs.

OKONIN, **powiat grudziądzki.** W dniu 30 maja br. odbyło się strzelanie Tow. Powst. i Woj. na łące druha Drozdowskiego, który udzielił nam terenu do wybudowania strzelnicy. W szelaniu brali udział prawie wszyscy członkowie. Najlepszym strzelcem został druh Józef Nowacki z Gruty zdobywając 50 pierścieni, zaś drugą nagrodę zdobył drh. Franciszek Dzikowski 47 pierścieni.

Zaraz po strzelaniu odbyło się miesięczne zebranie Towarzystwa, na którem w ożywonej dyskusji omówiono liczne sprawy bieżące.

8 czerwca odbyło się posiedzenie Zarządu, na którem wręczono drh. Tomaszewskiemu dyplom, jako najlepszemu biegaczowi z pomorskich towarzystw młodzieży. W dalszym ciągu uchwalono wysłać delegację do Wałdowa, chcąc zadość uczynić zaproszeniu tamtejszego Tow. Powst. i Woj. na poświęcenie sztandaru, które odbyło się dnia 20 czerwca br. Delegacja naszego Towarz. w liczbie 14 członków brała udział w uroczystości poświęcenia sztandaru w Wałdowie, gdzie prawdziwie ze szczerą staropolską gościnnością została przyjętą.

JEŻEWO. (Obchód 3. maja.) Tut. Tow. Powstańców i Wojaków w uroczysty sposób obchodziło rocznicę Konstytucji 3. Maja. Po odebraniu raportu przez drh. prezesa Kolańczyka od zast. komendanta drh. Hofmana, rozpoczęto uroczystość pochodem przy dźwiękach orkiestry wojskowej do kościoła, skąd po wysłuchaniu mszy św. i okolicznościowego kazania, udało się Tow. wraz z bratniem Tow. z Laskowic oraz z dziećmi szkoły miejscowej i szkoły z Piećmórg pochodem przez wioskę. Po skończonym pochodzie zebrały się Towarzystwa na rynku, gdzie wygłosił w bardzo wzniosłych słowach drh. ks. wik. Wencki odpowiednią przemowę o Konstytucji i ważności przysięgi. Kończąc godzinną przemowę okrzykiem na cześć Naj. Rzp. Polskiej. Następnie odebrał przysięgę drh. prezes Kolańczyk, po której przy dźwiękach orkiestry, Towarzystwa wraz ze zebranem tłumem ludności odśpiewały rotę Konopnickiej. Dziatwa szkolna pod kierownictwem nauczyciela p. Celewicza z Jeżewa, wygłosiła kilka deklamacyj, które żywem echem odbiły się w sercach wszystkich, za co dziatwę spotkały huczne oklaski.

Następnie odbyła się defilada Tow. i szkół przed sztandarami, którą odbierał drh. prezes Kolańczyk por. rez. w asyście drh. ks. Wenckiego i Zarządów wymienionych Towarzystw. Defilada Tow. Powst. i Wojaków, w której brało udział 120 Powst. i Wojak. i około 100 dzieci szkolnych z nauczycielami na czele wypadła wprost imponująco, świadcząc tem samem o dobrym duchu panującem w organizacji, czego dowodem było ogólne uznanie obecnych.

O godz. 17,30 zebrało się Tow. na Rynku skąd pomaszerowało na nabożeństwo majowe, po którem odbył się koncert na Rynku a następnie przedstawienie amatorskie dramat 4 aktowy z czasów powstania 1831 r. „W górę serca“ przy zapełnionej po same brzegi sali. Sztuka znalazła wśród widzów ogólne uznanie, za co w szczególności należy się pochwała byłemu kierownikowi oświatowemu drh. Walterowi, który w tak krótkim czasie umiał swym talentem wpoić wszystkim amatorom ich tak trudne zadania. Uznanie należy się również p. Celewiczowi, jako dzielnemu reżyserowi, który swem bezinteresownem poświęceniem, przyczynił się do wspaniałego wyniku gry amatorskiej, jak i wiceprezesowi drh. Napierale, który udoskonalił dekoracje sceny i osobistym wpływem całokształt sztuki teatralnej. Wszyscy amatorzy zasłużyli sobie w całej pełni na brawurowe oklaski, jakiemi ich publiczność od początku do końca obdarzała. Cześć im za ich poniesione dla dobra ogółu trudy. Po przedstawieniu bawiono się w serdecznym nastroju do rana.

KĘSOWO. (Strzelania Pow. i Woj., obchód Majowy i poświęcenia sztandaru.) W dniu 15 maja odbyło się pierwsze ostre strzelanie Tow. Powst. i Woj. przy udziale 35 członków. Najlepszym strzelcem został druh Wilkiewicz Konstanty.

W dniu 16 maja odbyła się rocznica związana z dniem 3. Maja, połączona z obchodem poświęcenia sztandaru. Po zebraniu się członków nastąpił o godz. 9 wymarsz Tow. po sztandar do prezesa a o godz. 9,20 do kościoła parafjalnego w Jeleńczu, gdzie wysłuchano uroczystej Mszy św. Po nabożeństwie odbyło się zaprzysiężenie nowych członków.

W dniu 3. VI. przeprowadziło Tow. Powst. i Wojaków o godz. 11.45 wieczorem alarm próbny. Stawiło się 40 druhów. Pierwszym na miejscu stawił się druh Kotlęga Enoch.

Z życia Tow. Powstańców i Wojaków na Kaszubach.

Goręczyno, pow. Kartuzy. Jak przedtem, tak i tego roku obchodziło tut. Tow. Powstańców i Woj. rocznicę Konstytucji 3 Maja uroczyście. Po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele, zebrali się nasi druhowie o godz. 14-tej przed lokalem zebrań, gdzie w zastępstwie drh. prezesa Litewskiego, który z powodu nieprzewidzianych wypadków nie mógł się stawić, przywitał ich drh. wiceprezes Usłowski, podając zarazem program obchodu. Następnie przy dźwiękach orkiestry tut. Tow. Młodzieży i 4 głosowego śpiewu naszego chóru wojackiego pod batutą miejscowego organisty drh. Kukawki ruszono do strzelnicy, gdzie odbyło się pierwsze tegoroczne strzelanie o nagrody. Najlepszym strzelcami tegoż dnia byli druhowie: F. Kowalski i W. Szymański z Goręczyna, oraz drh. J. Król (zast. komendanta) z Rąt. O godz. 19-tej powrócono na salę zebrań, gdzie dokonano podziału nagród pomiędzy trzech najlepszych strzelców. Ostatni z nich drh. Król ofiarował swą nagrodę na cel Towarzystwa, która przy aukcji dała dość pokaźną sumę. Chór Wojacki zaprodukował jeszcze kilka utworów 4 głosowych za co obdarzono go hucznemi oklaskami. Wszyscy obecni odnieśli wrażenie, że chór nasz stanie się chlubą naszego Towarzystwa, co zawdzięczyć możemy jego dzielnemu dyrygentowi, nie mniej także i jego członkom za ich gorliwość w uczęszczaniu na lekcje śpiewu. Referent oświatowy drh. Dąbrowski naucz. z Goręczyna wygłosił referat zastosowany do uroczystości, a uwaga członków była najlepszym tego dowodem, że słowa jego trafiły do serc słuchaczy.

Ostatni punkt programu wypełniła skromna zabawa taneczna.

Goręczyno, pow. Kartuzy. Dnia 9 maja odbyło się miesięczne zebranie Towarzystwa Pow. i Woj. Zebranie zagaił prezes drh. Litewski, witając obecnych druhów i podając porządek obrad. Prócz spraw administracyjnych omawiano sprawę sztandaru Tow. Drh. prezes podał do wiadomości, że sztandar został już zamówiony, co obecni druhowie z zadowoleniem przyjęli do wiadomości. Dłuższą dyskusję wywołała sprawa, która obchodzi nasze Tow. Mianowicie druhowie gminy Hopowa i okolicy czynią starania, założenia oddzielnego Tow. w Hopowie. Postępowanie swoje motywują daleką odległością Hopowa od Goręczyna. Dyskusja, która była bardzo ożywiona, wykazała, że uzasadnienie to jest niewystarczające, gdyż mieszkańcy tych wiosek przychodzą tu do kościoła, a ponieważ zebranie Tow. odbywają się zaraz po nabożeństwie, mogą bez wielkiej straty czasu zadość uczynić obowiązkom obywatela i wojaka. Wobec tego uchwalono jednogłośnie nie poprzeć wniosku powyższego, tem bardziej, że odbiłoby się to ujemnie na tut. Towarzystwie, które straciłoby kilku członków, a przecież wiadomo, że — Gromada to siła. — Dodać tu jeszcze muszę, że w parafji istnieją już dwa Tow. Wojaków. Dla dogodności jednak drh. z Hopowa i okolicy zarząd tutejszego Tow. pragnie co drugi miesiąc urządzić zebranie w Hopowie, omawiając ten sam porządek obrad co w G. Ruchliwy nasz referent oświatowy drh. Dąbrowski wygłosił referat, w którym na przykładach wykazał, że przyczyną spadku naszego złotego, i kryzysu gosp. jest, że sprowadzamy za wiele towarów zagranicznych. Apelem: — kupujmy tylko wyroby krajowe — zakończył prelegent odczyt. Wszyscy zebrani hucznemi oklaskami i okrzykiem Brawo! — pokazali, że doceniają wielkość hasła i postanowili je zamienić w czyn.

Po odśpiewaniu — Roty — solwował prezes zebranie.

NOWY WIEC. W dniu 3 maja br. w rocznicę Konstytucji 3 Maja, zebrali się członkowie tutejszego Towarzystwa w sali zebrań w komplecie. Już o godz. 8 wyruszono na nabożeństwo do Szczodrowa. Po nabożeństwie — razem z dziatwą szkolną, zebrali się wojacy w tutejszej szkole. Po występach dzieci szkolnych zabrał głos miejscowy prezes Wojaków druh Wiecki, wygłaszając okolicznościowe krótkie przemówienie. Po nim zabrał głos sekretarz Tow. druh Bogaczewski, który w swem bardzo obszernem przemówieniu znaczenie Konstytucji 3 Maja określił. Nastrój obchodu był wzniosły.

Dnia 9 maja rb. odbyło się miesięczne zebranie tutejszych Wojaków. Celem tego zebrania było wybranie różnych komisyj obchodowych na poświęcenie sztandaru, który tutejsze Towarzystwo z dobrowolnych składek już zakupiło. Poświęcenie odbędzie się w niedzielę, dnia 27 czerwca.

DZIEMIANY. Po złożeniu prezesury przez drh. Gornowicza w grudniu ub. r., został jako nowy prezes wybrany drh. Radomski Bonifacy, z małemi zmianami w zarządzie. drh. Gornowicza obrano jako prezesa honorowego, za jego owocną pracę dla towarzystwa. Na tle powstałych nieporozumień, przystąpiono przy końcu kwietnia br. ponownie do wyboru prezesa towarzystwa, pozatem i komendanta. Obecny skład zarządu: Prezes Gornowicz zarazem kier. teatr. amat., zastępca prezesa Cieszyński, sekretarz Mrozik Bernard, zastępca sekretarza Kapelusz, komendant Winiarski, skarbnik Szopiński Sylwester, referent oświatowy ks. prob. Podlaszewski, zastępca Radomski Marceli zarazem kierownik chóru wojackiego.

Dzień 3 maja obchodzono uroczyście. Nasza wioska, która posiada z okazji pobytu p. Prezydenta Rzeczyp. dużą ilość chorągwi, przybrała się licznie w te barwy narodowe. Na nieszpory i następne nabożeństwo majowe, stanęły Tow. Powst. i Wojaków i Tow. Młodzieży, które dzięki wysiłkom zorganizowania ich dzielnego komendanta Synaka Aug. w dosyć pokaźnej ilości się stawiły i wymaszerowały w szyku do kościoła parafjalnego, gdzie towarzystwa w głównej nawie stojąc, wysłuchały nabożeństw. Po nabożeństwie majowem odbył się pochód towarzystw z orkiestrą na czele przez wioskę. Potem odbył się koncert na sali p. Eichmanna, który zapoczątkowano pieśnią „Serdeczna Matko". W nawiązaniu wygłosił nasz ks. prob. Podlaszewski dłuższą przemowę w uzupełnieniu na nabożeństwie wygłoszonem kazaniu o święcie Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej a szczególnie o znaczeniu Konstytucji 3 Maja, a jako patron tow. młodzieży zwrócił się w troskliwych słowach do tejże, wysuwając cel towarzystwa młodzieży i nakłaniając do pielęgnowania cnoty a szczególnie szlachetności.

Przemowa naszego duszpasterza, która w jaknajgłębszem skupieniu wysłuchana została, wywarła jak najlepsze wrażenie. To też przy końcu tejże odezwał się z wszystkich piersi okrzyk wniesiony na cześć Rzeczypospolitej Polskiej i na cześć Konstytucji 3 Maja. Potem odśpiewano „Boże coś Polskę" i „Jeszcze Polska nie zginęła". W przerwach koncertu występowały dzieci, szczególnie dziewczęta z dostosowanemi na 3 Maja deklamacjami. Po koncercie odbył się taniec, gdzie bawiono się do 2-ej godz. w nocy.

Gornowicz, korespondent.

DZIEMIANY. Towarzystwo Powstańców i Wojaków podaje do wiadomości, iż wobec sytuacji, wytworzonej przez zajścia warszawskie, przesuwa poprzednio ustaloną uroczystość poświęcenia sztandaru z dnia 30 maja na niedzielę dnia 11 lipca br.

WIELKI KACK. (Obchód 3-go Maja.) Obchód święta narodowego wypadł u nas uroczyściej od poprzednich lat. Towarzystwo Wojaków, Tow. Młodzieży i dzieci szkolne wzięły o godz. 10,30 udział w nabożeństwie. Po nabożeństwie odbył się pochód przez wioskę, który stanął przed szkołą, tam prezes Tow. Powst. i Woj. przemówił do zebranych w gorących a treściwych słowach. Odśpiewaniem „Roty" zakończono pochód. Wieczorem tut. Tow. Powst. i Woj. urządziło zabawę z przedstawieniem amatorskiem w sali drh. Cząstki. Odegrano sztukę „Chłopi arystokraci". Przedstawienie to udało się pod każdym względem znakomicie. Amatorzy wywiązali się z swych zadań świetnie, pomimo że przeważna część amatorów poraz pierwszy występowała. Inicjatorowi i kierownikowi przedstawienia, p. nauczycielowi Welcowi, należy się szczere uznanie i podziękowanie za trudy i pracę, poświęcone około wćwiczenia i wystawienia sztuk. Czysty zysk przeznaczono na sztandar Towarzystwa.

STARA KISZEWA. (Obchód 3-go Maja.) Rocznicę wiekopomnej Konstytucji obchodziło tut. Tow. Powst. i Wojaków bardzo uroczyście. O godz. 5 po poł. zebrali się Powstańcy i Wojacy w komplecie, aby się udać do kościoła na zakończenie adoracji. Następnie odbył się pochód przy dźwiękach miejscowej orkiestry przez pięknie ozdobioną wieś, w Tow. Powst. i Woj. przysięgi nie składali, następnie defilada którem brało także udział Stow. Młodzieży. Po pochodzie odbyło się zaprzysiężenie tych członków, którzy jeszcze w przed sztandarem, a na zakończenie przemówienie prezesa. Wieczorem bawiono się ochoczo w tańcach.

Ku rozrywce.

W koszarach.

Sierżant: — Józiek! a ty gdzie idziesz?
Żołnierz: — Przynieść wody, panie sierżancie.
Sierżant: — W tych obszarpanych spodniach?
Żołnierz: — Nie, panie sierż. — w dzbanku.

Roztropna odpowiedź.

Ojciec: — Synku, co wolałbyś, braciszka, czy siostrzyczkę?
Synek: — Jeżeli to matce wszystko jedno, wolałbym — źrebaka.

Trafna odpowiedź.

Nauczyciel: — Jeżeli do trzech litrów wina dodamy jeszcze dwa litry wina, to co wypadnie?
Uczeń: — Człowiek pijany, proszę pana profesora.

Bez pomocy lekarza.

Lekarz, oglądający zwłoki, pyta się wdowy:
— Kto leczył waszego męża w czasie choroby?
— Nikt, panie, mąż umarł bez pomocy lekarza.

W sądzie.

Sędzia: — Nie rozumiem, jak mogłeś jednem uderzeniem pięści złamać temu biedakowi szczękę i wybić sześć zębów?
Oskarżony: — O, to bardzo łatwo, mogę panu sędziemu natychmiast pokazać...

Cóż to pomoże.

A: — Szukasz zawsze jeszcze twego psa?
B: — Tak!
A: — Czemu nie umieścisz anonsu w „Dzienniku“?
B: — Coż to pomoże! mój pies i tak czytać nie umie.

Z ruchu wydawniczego.

„Świat i Prawda“ dwutygodnik ilustrowany poświęcony sprawom narodowem, społecznem, wiedzy popularnej i literaturze wychodzi czwarty rok w Grudziądzu-Nowawieś 74. Wydawcą i naczelnym redaktorem jest p. Zenon Gątkowski. Cena za egzemplarz 1 złoty.

Z. Cieszkowska. „Krzywdy Dozwolone“ powieść w dwóch tomach. Nakładem Bibljotek Domu Polskiego w Warszawie 1926 r. tom 49/50 cena 1 złoty 60 groszy.

Pełno snuje się koło nas „krzywd dozwolonych“ łzawych, a często krwawych nieraz usankcjonowanych, a z racji intymności swojej nie znoszących niczyjej interwencji.

Są to krzywdy których ofiarą pada najczęściej kobieta, w obrębie swego domowego ogniska.

Sprawie tej poświęcała swoje pióro Orzeszkowa to najszlachetniejsza rzeczniczka i obronicielka wszystkich uciśnionych. Poruszała ją Zapolska z całem rozmachem i bujnością swego bujnego talentu.

Powieść P. Cieszkowskiej jest jednym boleśnym krzykiem protestu przeciwko niedoli kobiety krzywdzonej w najistotniejszej głębi swej istoty zranionej i zawiedzonej, zarówno w miłości swej jak i w uczuciu macierzyńskiem.

Książka ta pisana z głęboką uczuciowością kobiecą i wnikliwością w stany psychiczne, może stać się dobrym czynem, jeśli otworzy czyjeś zaślepione sumienie i poruszy w wygodnym śnie pogrążone sumienie.

Wyszła z druku, nakładem autora, broszura W. Stachurskiego „Tu Naród Włada“. Autor omawia tu niektóre artykuły konstytucji 17 marca i porusza sprawy społeczne. Osobliwie uwzględnione m. innemi sprawy pieniądza, sejmu, senatu i rządu.

Książka ta powinna zainteresować szerszy ogół czytającej publiczności.

OD REDAKCJI

Pomimo trudnych warunków materjalnych. powstałych wskutek ciężkiego okresu przesilenia ekonomiczno-gospodarczego, jakie cały nasz kraj przechodzi, staramy się nietylko o podtrzymanie „Strażnicy Bałtyckiej“ na obecnym poziomie, lecz o coraz piękniejsze wydawanie tego pięknego czasopisma o którem prasa pomorska, jak i stołeczna wyraża się bardzo pochlebnie. Tak n. p. czytamy m. i. w „Polsce Zbrojnej“ wychodzącej w Warszawie w nr. 167 z dnia 20 czerwca br.: „Strażnica Bałtycka“ to piękne czasopismo poświęcone idei obrony Państwa i przysposobienia wojskowego, zaleca się bardzo starannem opracowaniem, ładną okładką oraz ciekawym materjałem....“ W lipcowym numerze ‚Świata i Prawdy“ z Grudziądza spotykamy notatkę: „Na kresach zachodnich wychodzi miesięcznik „Strażnica Bałtycka“, skupiający myśl tysięcy zorganizowanych w Tow. Powst. i Woj. i Ofic. Rez. patrjotów polskich, którzy ciągle czujni trzymają straż nad Bałtykiem. Pismo to posiada bardzo barwny dział ilustracyjny i literacki, oraz bogatą kronikę. Kto interesuje się sprawami naszego wybrzeża — powinien wziąć do ręki „Strażnicę Bałtycką“. Dalej bardzo pochlebnie pisze o nas „Ziemia Pomorska“ wychodząca w Toruniu w nr. 68 z dnia 15 czerwca b. r.

Te piękne słowa uznania — których posiadamy jeszcze bardzo dużo — cieszą

nas niewymownie i dają nam bodźca do dalszej pracy nad upiększeniem „Strażnicy Bałtyckiej“. Liczne mamy również uznania naszych Czytelników, których liczba wzrasta z miesiąca na miesiąc.

Popierajcie nas w dalszym ciągu, rozpowszechniajcie „Strażnicę Bałtycką“, abyśmy mogli przy Waszej współpracy i opierając się na wielkiej liczbie stałych abonentów wydawać ‚Strażnicę Bałtycką“ jeszcze piękniejszą i obszerniejszą.

Dzięki intensywnej współpracy p. Zygmunta Ziółkowskiego, nauczyciela Gimnazjum w Wąbrzeźnie, naszego stałego współpracownika artystycznego, ubraliśmy niniejszy zeszyt w nową piękną okładkę, której klisze wykonał w linoleum p. Zygmunt Ziółkowski. Za pomysłowy rysunek i za bezinteresowną współpracę dziękujemy panu Profesorowi Ziółkowskiemu serdecznie.

Prośba inwalidy.

Szan. Członków Towarzystwa Powstańców i Wojaków w Grudziądzu prosi inwalida Konstanty Górski, ul. Wybickiego 23, szewc, ojciec 7 dzieci, o poparcie przez druhów. Górski jest członkiem Tow. Powstańców i Wojaków.

Redakcja „Straż. Bałt“.

Od Administracji

Pomimo naszego ciągłego nawoływania nie wszyscy pp. Abonenci (a szczególnie skarbnicy Towarzystw) nadsyłają punktualnie opłaty za prenumeratę. Ta opieszałość utrudnia nam w wielkiej mierze punktualne wydawanie naszego czasopisma, które nie mając innych źródeł dochodów, zależne jest jedynie od opłat za prenumeratę i za ogłoszenia.

Prosimy wobec tego ponownie o punktualne nadsyłanie należnych nam pieniędzy, abyśmy niepotrzebowali stale o to monitować. Od punktualnego nadsyłania opłat zależy punktualne wydawanie czasopisma.

Zaznaczamy równocześnie, że raz zapisanego u nas abonenta uważamy jako stałego. O ile wobec tego zajdzie wypadek, że abonent nie życzy sobie nadsyłania „Strażnicy Bałtyckiej“ poza okres zapłaconej prenumeraty, prosimy nas o tem uwiadomić w swoim czasie. Jesteśmy jednakże przekonani, że abonent u nas raz zapisany zostanie nam na zawsze wierny, dopomagając nam swoim groszem do wydawania tak pięknego, a z drugiej strony taniego miesięcznika.

Ponieważ zdarza się bardzo często, że Szanowni Abonenci przekazując pieniądze przekazem pocztowym wzgl. wpłacając je na nasze konto w P. K. O Poznań nie uwiadamiają nas za co pieniądze przekazują, prosimy uprzejmie o zanotowanie na odcinku wzgl. o uwiadomienie nas po każdorazowem wysłaniu pieniędzy pocztówką, z jakiego tytułu pieniądze zostają przekazywane. Ułatwi to nam w wielkiej mierze zaksięgowanie wpłaconych kwot, oraz uniknie się nieraz niepotrzebnych korespondencyj lub reklamacyj.

O wszelkich zmianach adresów prosimy nas informowac, abyśmy mogli sprostować w naszej ewidencji. Również koniecznem jest podawanie dokładnych adresów (jak n. p. poczta, powiat).

Koniec części redakcyjnej.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Tow. Powstańców i Wojaków w Grudziądzu.
Redaktor odpowiedz. Tad. Ziółkowski w Grudziądzu

Druk. Zakładów Graf. W. Kulerskiego w Grudziądzu